



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 15 maja 1948

Nr. 20 (81)

Od Redakcji

Bardzo często z chaosu i dysonansów politycznych i nacjonalistycznych ideologii wyłania się gest jednoczący ludzkość. Takim gestem jest apel Narodów Zjednoczonych w sprawie pomocy dzieciom. O ile świat nie może dojść do porozumienia na temat wielu spraw, o tyle z pewnością zgadza się co do jednej prostej sprawy, mianowicie, że żadnemu dziecku, niezależnie od jego narodowości, koloru skóry, czy religii nie można pozwolić umrzeć z głodu. Czy wszyscy zgadzamy się na to bez ograniczeń, bez zastrzeżeń? Jeśli tak, stanowi to przynajmniej jeden krok naprzód na drodze międzynarodowej współpracy. Jeśli możemy pogodzić się w tej sprawie, może uda nam się również dojść do porozumienia w innych sprawach.

Należy jasno postawić sprawę; głodujące dzieci na całym świecie stanowią olbrzymią większość. Jest ich ponad 200 milionów. Dzieci te nie tylko przymierają głodem, lecz są okaleczone, chore, bezdomne i w wielu wypadkach bez widoków na przyszłość. Jest ich stanowczo za dużo na to, aby poszczególne państwa, do których należą, mogły się nimi zaopeczać. Pomoc zaś jest konieczna i to w jak najkrótszym czasie. Oto dlaczego Narody Zjednoczone ogłosiły swój apel.

Każdy naród walczy z trudnościami, aby przyjąć z pomocą swoim dzieciom i w większości krajów dzieci mają pierwszeństwo w otrzymywaniu mleka i innych artykułów żywnościowych, podlegających racjonowaniu. Kraje te robią wszystko, co mogą, ale w wielu wypadkach ich środki są ograniczone. Zniszczenia i spustoszenia wojenne wywołały ogólny chaos, w wyniku którego najbardziej ucierpiali dzieci. Jest to tragedia, którą cały świat jest objęty. Ogromna ilość dzieci głoduje nie tylko w Europie, ale również i w Azji.

Jest to bardzo rozległy problem, który można jednak rozwiązać śmiałością, zdecydowaniem — a nade wszystko dobrą wolą. Jest to zadanie, nad przeprowadzeniem którego każdy bez uprzedzeń może współpracować. Wyjątek ze sprawozdania Organizacji Żywnościowo-Rolniczej Narodów Zjednoczonych brzmi: „Tak dalece, jak pozwala nam na to dotychczasowa wiedza, jesteśmy gotowi wyciągnąć z ziemi wszystko, co potrzeba dla zdrowia i dobrobytu każdego człowieka chodzącego po jej powierzchni”. A jednak mimo to pozwalamy na to, aby większość zaludnienia ziemi — przeszło połowa jej dzieci — głodowała. Każdy z nas, dorosłych ludzi wszystkich krajów jest za to odpowiedzialny. Lecz przyjąwszy tę odpowiedzialność, musimy na coś się zdobyć. Niektórzy mogą zrobić więcej od innych, np. ci, którzy rozporządzają większymi zasobami, czy też ci, którzy mniej ucierpieli na skutek wojny. Jeśli ma to być jednak naprawdę międzynarodowym apelem, każdy powinien w jakiś sposób przyczynić się do jego realizacji. Tragedia polega na tym, że tam, gdzie potrzeby są największe, fundusze i zasoby są najmniejsze.

Po ogłoszeniu tego apelu Narody Zjednoczone komunikują już o pozytywnych i zachęcających rezultatach. Nie wolno dopuścić do niepowodzenia tego wielkiego planu.

MIN. BEVIN PRZEDSTAWIA TRUDNOŚCI I PERSPEKTYWY POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Omawiając na początku Program Odbudowy Europy, Bevin stwierdził: „Było wiele krytyki odnośnie do europejskiego programu odbudowy i usiłowano przypisać wszelkiego rodzaju machinacje, p. Marshallowi, autorowi tego planu.

Ale nie spotkałem jeszcze nikogo, kto gotów byłby — rozważywszy wszystkie okoliczności i wzięwszy pod uwagę sytuację, w której znaleźliśmy się po wojnie 1939—45 oraz zważywszy na to, iż wyczerpaliliśmy znaczną część naszych zasobów krajowych na cele wspólnego wysiłku wojennego — wstać i szczerze, otwarcie powiedzieć, że powinniśmy odrzucić pomoc USA dla odbudowy Europy. Nie widzę też nikogo, kto wskazałby rządowi, co powinno się zamiast tego uczynić, by przywrócić i utrzymać standard życia nasz własny i całego kontynentu europejskiego.

Kiedy bierze się pod uwagę ten nowy wielki wkład Ameryki w odbudowę Europy i dodaje się działalność już dokonaną przez UNRRA, trudno mi pojąć krytykę tego, co osobiście uważam za najbardziej wspaniałomyślny akt ze strony podatników USA.”

Omówiwszy kroki, powzięte od stycznia, Bevin wspominał o utworzeniu stałej organizacji dla europejskiej współpracy gospodarczej. „Uważam, że decyzja ta ma ogromne znaczenie. Plan Marshalla będzie trwał cztery lata. Zasadą stałej organizacji jest postanowienie kontynuowania współpracy również i po tym okresie”.

Nowa organizacja pracowała już gorliwie, zarówno nad szerszymi aspektami gospodarczej współpracy, jak nad przygotowaniem i określeniem zakresu planów amerykańskiej pomocy.

Bevin sądzi, że Izba przyzna, iż organizacja ta jest aparatem prostym i gętkim, stanowiącym znakomitą podstawę, na której można będzie oorzec coraz mocniejszą i sprawniej działającą strukturę dla odbudowy gospodarki europejskiej.

„Przedstawiciele USA, Zjednoczonego Królestwa i francuskich stref

okupacyjnych w Niemczech, biorą udział we wszystkich tych czynnościach i uważamy to za rzecz bezwzględnie konieczną.

Jeśli mamy zużytkować możliwości fabrykacji i produkcji, musimy zużytkować w interesie odbudowy Europy i świata te wielkie zasoby, jakie posiadają Zachodnie Niemcy”.

Mówiąc następnie o traktacie w Brukseli, Bevin powiedział: „Traktat ten oznacza znamiennej zmianę dotychczasowej polityki ze strony jego sygnatariuszy.

Szczególnie Holandia, Belgia i Luksemburg ze swej własnej woli rozpoczęły zupełnie nową politykę, która wyklucza neutralność.

Oznacza to również nowy zwrot w polityce brytyjskiej. Czynniki nas zdecydowanie częścią Europy. Dla wszystkich podpisanie tego traktatu oznacza wyrzeczenie się ciasnych, narodowych interesów — czasem nawet bardzo zasadniczych — na korzyść wspólnego dobra Europy”.

Ale traktat ten nie przewiduje unii, jednoczącej w jednym ręku suwerenności, ani federacji państw europejskich.

Konieczne było postępować krok za krokiem, myśleć realnie i działać praktycznie.

Jedyną taktyką dla nas było złączyć dobrowolnie to, co mogło być złączone. Nie mamy najmniejszego zamiaru pozwolić, by nam przeszkodziło w tym wielkim, praktycznym zadaniu, które stoi przed nami, przez jakiegokolwiek akademickie dyskusje na temat suwerenności.

Zwyczyliśmy sobie wszyscy, aby traktat naprawdę okazał się realną pomocą, a minister sądzi, że oparliśmy go na zdrowych zasadach.

„Nie da się przeprowadzić wielkich zmian w jednej chwili, a my nie chcemy wpaść z deszczu pod rynek”.

Wspomniałszy o wspólnych debatach na temat problemów wojskowych, Bevin powiedział: „Jeśli chodzi o kwestię obrony, rozważaną na ostatnich posiedzeniach ministrów obrony i szefów sztabów w Londynie, to nie mieliśmy na celu żadnych agresywnych posunięć przeciw komukolwiek.

Bezpieczeństwo wszystkich naszych krajów musi być pierwszym obowiązkiem odpowiedzialnych ministrów i parlamentów.

Jest to słuszne żądanie wysunięte przez innych, któremu my się nie sprzeciwimy ani nie pozwolimy, aby go nam zaprzeczono.

Nie będzie to prowadziło do wojny, ale jeśli się pozwoli, by w dalszym ciągu trwał chaotyczny podział mocarstw zachodnich, staną się one nęcaną zdobyczą dla innych.

Konsolidacja Zachodu w szerszym sensie, o której już mówiłem, pozwoli tym mocarstwom na pertraktacje na tak równej stopie, że traktat będzie nie tylko możliwy, ale prawdopodobny.

Nasza wolność, nasz byt i utrzymanie stanowiska mocarstw zachodnio-europejskich na świecie musi być przedmiotem stałej czujności i uwagi.

Narody uważają, że trudno jest oderwać choćby na chwilę uwagę od własnego kręgu zainteresowań i od tradycyjnych pojęć, wytworzonych przez całe pokolenia. Ale kiedy spojrzymy w tył na to, co już zostało dokonane w ciągu ostatnich trzech miesięcy, wydaje mi się, że mamy wszelkie powody, by z ufnością kontynuować naszą pracę.

Konsolidacja zachodnich demokracji odbywa się na prawdę w naszych oczach.

Chociaż wiele jeszcze pozostaje do zrobienia wierzę, że jest to proces, który nie przestanie się rozwijać przez następne miesiące i lata”.

Bevin pragnie, aby sama idea Unii Zachodniej znalazła szerszą interpretację. Oświadczył on Izbie, że trzeba będzie rozważyć wyjście poza krąg swych bezpośrednich sąsiadów. Zorganizowanie wszystkich za-

chodnio-europejskich demokracji — chociaż było pożądane i konieczne — z trudem dałoby się przeprowadzić w obecnych okolicznościach, chyba w ramach jakiejś większej całości.

Izba zwróciła niewątpliwie uwagę na znamienne przemówienie kanadyjskiego ministra spraw zagranicznych. Bevin przyznał, że nie nie mogłoby skuteczniej wzmacnić Kartę, jak wszechświatowe porozumienie co do regionalnego systemu obrony, jak to projektował min. Saint-Laurent. Jeśli fakt ten zostanie jasno uznany przez wszystkich zainteresowanych, wynikiem tego może być wzmożona współpraca.

Regionalizm tego rodzaju może się okazać jedynym rozwiązaniem, jakiego od dawna poszukiwaliśmy, jeśli chodzi o zbiorowe bezpieczeństwo. Usuwając obawę zaatakowania kilku mniejszych mocarstw można z czasem usunąć groźbę podziału świata na dwa wrogie bloki.

Nie możemy czekać, aż przezwy-

ciężymy wszelką opozycję.

Rząd brytyjski musi się zjednoczyć z tymi, z którymi może się zjednoczyć.

„Nakoniec mam nadzieję — rzekł

Bevin — że i inni przyłączą się do tego. Jestem pewien, że kroczymy po słusznej drodze.

Kiedy Niemcy wyrzekną się wszel-

kich zamiarów agresji — mówił dalej Bevin — i dowiodą swej zdolności do postępowania jako prawdziwi demokraci, chętnie przyjmiemy ich do współpracy w odbudowie Europy.

Chwilowo urzeczywistnienie tego

celu nie jest możliwe ze względu na — jak dotąd — nieprzezwyciężone różnice między stanowiskiem Związku Radzieckiego i mocarstw zachodnich. Różnice te sięgają bardzo, bardzo głęboko”.

Odnosnie do rozmów 6-ciu mocarstw na temat Niemiec w Londynie, Bevin powiedział: „W ciągu ostatnich dwu tygodni odbyto dalsze narady, dotyczące następnych kroków, które musimy podjąć. Obecnie zbiera się właśnie dane o wyniku tych dyskusji. Mam nadzieję, że sprawozdanie będzie wkrótce gotowe do przedłożenia rządowi.

My stale wyznajemy zasadę jedności Niemiec, ale musimy przyjąć rzeczywistość taką, jaką ona jest i uznać, że w tej chwili nie możemy zrealizować tego celu. Nie straciliśmy jednak nadziei na przyszłość.

Dały się zauważyć niejaki wątpliwości co do rezultatu tych rozmów, szczególnie jeśli chodzi o przyszłą sytuację Zachodnich Niemiec. Nie jestem jednak w stanie nic powiedzieć o tych sprawach, dopóki rozmowy nie zostaną zakończone.

Spodziewamy się, że w wyniku tych rozmów osiągniemy porozumienie i że będziemy mogli powziąć decyzję co do całości sprawy.

Niemcy zostały włączone w plan odbudowy Europy i fachowcy niemieccy będą starali się doprowadzić do odbudowy tego ważnego obszaru, by przyczynić się w ten sposób do całkowitej odbudowy Europy i świata”.

„Przekonani jesteśmy jednak, że trzymanie Niemców w niepewności nie pomoże ich odbudowie i wyrządza równocześnie krzywdę wszystkim ich sąsiadom.

Zarząd wojskowy, od którego wymaga się, by wchodził w każdy szczegół życia ludności, nie może działać równie sprawnie i zadowalająco, jak rząd wyłoniony spośród samego narodu. Staramy się obecnie o tę drugą formę rządu i usiłujemy znaleźć jakieś słuszne rozwiązanie”.



Reprezentanci 16 państw podpisali Kartę Europejskiej Organizacji Współpracy Ekonomicznej podczas konferencji, jaka odbyła się na Quai d'Orsay w Paryżu. Na zdjęciu: Ernest Bevin — brytyjski minister spraw zagranicznych podczas składania podpisu.

(Dokończenie na str. 2)

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

PRASA O MOWIE BEVINA

NEWS CHRONICLE pisze, że mowa Bevina w parlamencie podczas otwarcia obrad nad polityką zagraniczną była „wiernym i wszechstronnym obrazem obecnej sytuacji świata”.

„Min. Bevin jest realistą. Słusznie więc rozwodził się szeroko nad postępowaniem, jakie osiągnęła sprawa Unii Zachodniej. Ten postępek jest najważniejszym i najwartościowszym dobrodziejstwem, na które dziś możemy liczyć. W swym zupełnym zerwaniu z przeszłością — ruch dążący do zjednoczenia Europy jest zadziwiającym dowodem, do czego zdolny jest człowiek, posiadający zdecydowanie i dobrą wolę.

Dla przyszłości jest to sprawa wielka i obiecująca. Jeśli chodzi o inne zagadnienia, to w szerokim sprawozdaniu min. spraw zagranicznych niewiele było rzeczy nie przewidzianych — czy to w jego obserwacjach czy też w kwestiach, które podkreślał.

Niektórzy słuchacze mogli się dziwić, że Bevin tak mało powiedział o problemie japońskim, z którego ześlizgnął się wprost na optymizm gospodarczy. Jednakże jego uwagi o gospodarce były jak najbardziej na miejscu.

Minister ma rację sądząc, że przyszłość W. Brytanii i pokój świata bardziej zależą od uzdrowienia gospodarczego i dobrobytu we wszystkich krajach, niż od jakichś innych spraw. Ufamy też, iż minister ma rację twierdząc, że istnieją już oznaki tego powrotu do zdrowia”.

DAILY MAIL znalazł okazję do argumentowania w sprawie wzrostu zasobów Commonwealthu: „Wczoraj min. Bevin zrobił przegląd całej polityki zagranicznej. Powiedział dużo o Unii Zachodniej, której realizacja została przeferowana przez bieżące wypadki, lecz mało powiedział o unii Imperium.

Przeznaczenie W. Brytanii jest oczywiście nierozłącznie związane z przyszłością Europy. Czy sobie tego życzymy czy też nie — jesteśmy obecnie mocarstwem kontynentalnym. Ale — ciągle jeszcze pozostajemy przede wszystkim mocarstwem morskim. Nasze bezpieczeństwo i nasz ratunek spoczywa na drogach morskich i wielkich terytoriach, nad którymi powiewa flaga brytyjska. Nie możemy grać naszej pełnej roli w Europie, jeżeli nie podejmiemy wszelkich kroków, aby powiększyć zasoby Commonwealthu. Jesteśmy

leaderami Unii Zachodniej tylko dlatego, że za sobą mamy Imperium”.

POKÓJ WYMAGA STAŁEGO WYSIŁKU

DAILY EXPRESS w artykule, poświęconym tęsknocie do pokoju pisze, że „Brytyjczycy pragną pokoju świata więcej niż cegokolwiek innego. Świat jednakże płynie wśród niebezpiecznych prądów i może wpaść w nową katastrofę prawie niepostrzeżenie. Mamy pełną świadomość niebezpieczeństwa, toteż każdy chce popierać politykę, która zapewni pokój na świecie. Ale jaką tą polityką ma być? Najbardziej gorzkim komentarzem do pomyłek ludzkości jest fakt, że historia nie potrafi jej niczego nauczyć, prócz tego, że ludzie niczego się od historii nie uczą. Ale czy to rzeczywiście prawda? Żyjące obecnie pokolenie mogłoby tej prawdzie zaprzeczyć. Nauka lat 1938 i 1939 zapadła głęboko. W r. 1948 świat stoi wobec nowych problemów — ale dla narodu brytyjskiego nie istnieje nowa postawa. Raz jeszcze trzeba połknąć niemłą prawdę, że pokój nie jest „przyrodzonym” stanem między narodami. Nie można go pozostawić samemu sobie — pokój wymaga stałego, pozytywnego wysiłku w przeprowadzaniu i w utrzymywaniu go. Pokój jest cenną koroną prawdziwej cywilizacji — nie można jej ani na chwilę zostawić bez opieki — zmusza nas do zdecydowanej walki.

Polityka utrzymywania pokoju za pomocą siły była w r. 1939 niepopularna — obecnie jest nią jeszcze bardziej. Raz jeszcze trzeba przebyć twardą drogę dla zapewnienia bezpieczeństwa W. Brytanii, Commonwealthu i całego świata. Czy walka o pokój może być wygrana? Oczywiście, że tak — ale nie tylko przez pobożne życzenia.

DZIEŃ PIERWSZEGO MAJA

DAILY HERALD pod nagłówkiem „Dzień pierwszego maja” daje krótki przegląd wysiłków rządu podczas ubiegłych 12-tu miesięcy, oraz mówi o obecnej sytuacji.

„Rząd Partii Pracy musiał walczyć z trudnościami, będącymi bezpośrednim wynikiem wojny i mało co mniejszymi od tych, które musimy przezwyciężyć podczas jej trwania. Mimo to rząd zrobił wielkie postępy w przeprowadzeniu socjalistycznej polityki, której jest przedstawicielem. Odbudowuje on gospodarkę narodową na nowej podstawie — na podstawie sprawie-

dlowości społecznej. W tym dniu pierwszego maja możemy stwierdzić z tym samym przekonaniem, z jakim mówiliśmy to trzy lata temu, kiedy wyniki wyborów powszechnych zostały ogłoszone, że naród brytyjski raz na zawsze położył koniec przypadkowym metodom rządzenia, które były powodem nędzy i niezadowolenia. Musimy obecnie dążyć do tego, by podczas następnych wyborów zapewnić sobie jeszcze bardziej przekonujące wotum zaufania od narodu niż w r. 1945. Musimy odąd nieustannie pracować nad wychowaniem wyborców, nad wzmocnieniem naszej Partii i nad ulepszeniem naszej organizacji. Niechaj naszą rezolucją pierwszomajową będzie postanowienie, że każdy z nas gorliwie podejmie swą rolę w tym dziele.

DAILY GRAPHIC również w związku z dniem 1-go maja pisze, że „była to jedna z wielkich uroczystości naszego „Merry England”. Był to dzień tańca, kwiatów i muzyki, dzień szczerej wesołości i niewinnej radości. Wszyscy wzięli wspólnie udział w zabawie — para królewska ze swym dworem wyszła zbierać majowe kwiaty podobnie jak uczynili to najskromniejsi obywatele. W każdej wiosce wzniesiono udekorowany „słup majowy” i najpiękniejszą dziewczynę wybrano na „królową maja”.

DYKTATURA W SYJAMIE

TIMES pod nagłówkiem „Dyktatura w Syjamie” omawia stanowisko marszałka Songgrama. Opiszawszy w krótkości sposób, w jaki objął on władzę, dziennik pisze, że „marszałek ma już praktykę w wykonywaniu władzy dyktatora. Udało mu się jakoś skłonić pana Khang Abhaiwongse i jego zwolenników, by wstrzymali się od głosowania przeciwko niemu i tym samym zapewnił sobie wotum zaufania od partii mniejszościowych w parlamencie.

Popiera go również wojsko i nie ma powodu przypuszczać, że cokolwiek stanie mu na przeszkodzie teraz, kiedy znowu siedzi mocno w siodle. Powrót jego do władzy został zdaje się na ogół przyjęty przychylnie przez ludność Syjamu, która wierzy, że potrzebna jej jest silna ręka, by sprostać trudnościom gospodarczym kraju. Ludność ta nigdy nie podzielała poglądu Aliantów, że należy potępiać marszałka za wysiłki, które podczas wojny robił w interesie swojego kraju. Zmiana rządu jest prawdziwym ciosem dla rozwoju demokracji w Syjamie, ale za-



pewne nie wpłynie na zmianę stosunków Syjamu z innymi państwami.

Marszałek moeno wierzy w anglosiamską przyjaźń, a ci, którzy go znają osobiście, twierdzą, że nie byłby podczas wojny współpracował z Japonią, gdyby Alianci mogli byli dać mu pomoc, której potrzebował, ażeby obronić neutralność swego kraju”.

PRZERWANIE MIĘDZYPARTYJNYCH ROZMÓW NA TEMAT REFORMY IZBY LORDÓW

TIMES pisze: Raporty donoszące o zasadniczej zgodzie w czasie debat nad sprawą Izby Lordów i o ostatecznym kryzysie w kwestii kluczonej — potwierdziło wydane w parlamencie oświadczenie.

Spór o ustawę parlamentarną pozostaje znowu otwarty. Spór ten zaczął się wtedy, gdy rząd podniósł kwestię uprawnień Izby Lordów. Opozycja twierdziła, że kwestia składu Izby Lordów jest ważniejsza i logicznie pierwsza co do znaczenia.

W Izbie Wyższej lord Salisbury i inni nawoływali do wysiłków w celu osiągnięcia zgody w obu kwestiach naraz. Uważano bowiem, iż wszystkie partie mogą współpracować w rozwiązywaniu zagadnień konstytucyjnych, zwłaszcza iż sama ustawa parlamentarna miała zostać zmieniona. Z oświadczenia wynika jasno, jak w pewnym okresie czasu bliska wydawała się zgoda. Końcowe nieporozumienie wynikło jedynie w kwestii długości czasu, na jaki Izba Lordów ma prawo odraczać ustawy.

MOWA BEVINA

(Dokończenie ze str. 1.)

Wspominając o pracy wykonanej przez delegatów w sprawie traktatu pokojowego z Austrią, Bevin powiedział: „Wydaje się, że są oni obecnie znacznie bliżej pomyślnego załatwienia tej sprawy”.

O Włoszech powiedział: „Moim zdaniem jest jeszcze za wcześnie, bym czynił na ten temat jakiegokolwiek oświadczenia, wybory bowiem odbyły się dopiero co, a rząd włoski nie został jeszcze ukonstytuowany ani nowa polityka obrona”.

Co się tyczy Triestu, minister potwierdził politykę rządu mówiąc, że Triest powinien być zwrócony Włochom.

Bevin mówił dalej: „We wszystkich tych sprawach jest naszym zamiarem i taktyką, aby członkowie brytyjskiego Commonwealthu byli stale informowani o naszych poczynaniach. Musimy zachować daleko idącą ostrożność, aby wznosząc nową strukturę w zachodniej Europie, nie uczynić nic, co by zagroziło już istniejącemu, mocnemu fundamentowi innej unii — unii wolnych narodów brytyjskiego Commonwealthu.

Nie mamy także zamiaru przeoczyć znaczenia, jakie mają terytoria zamorskie, gdzie będziemy starać się o podniesienie ogólnej stopy życiowej i których zasoby przyczyniają się tak znacznie do ich własnego dobrobytu i zarazem dobrobytu całego świata”.

Oświadczywszy, że „naszym głównym celem jest pojednanie narodów i wygładzenie tych tarć, które niestety obecnie istnieją” — Bevin mówił o brytyjskich stosunkach z pewnymi krajami powiedział, że jego zdaniem, „gdybyśmy mieli do czynienia

nienia jedynie z narodem, a nie z ideologiami, porozumienie byłoby możliwe”.

Porozumienie co do spraw terytorialnych i innych, które od czasu do czasu mogą się wyłaniać, jest łatwe do osiągnięcia.

Trudność polega na tym, że porozumieniu przeszkadza opieranie dyskusji na założeniu, iż każda umowa musi być tak sformułowana, by uwzględniła metody propagowania pewnych ideologii.

Innymi słowy, każda propozycja, którą się nam przedkłada, ma na celu nie rozwiązywanie istoty trudności, ale zagadnienie, czy będzie ona służyła tej ideologii.

Dopóki stan ten będzie trwał, świat będzie w stałym zamięcie, ponieważ filozofia i koncepcja życia reszty świata nie zgodzi się na kompromisy, które mają na celu osiągnięcie przeciwnych ideologicznych zamierzeń.

Z naszej strony również nie byłoby sprawiedliwe, gdybyśmy wysunęli propozycje, nie mające na celu rozwiązania problemów, ale tylko ekspansję naszych własnych ideałów w jakiejś innej formie.

Moim zdaniem, należy wyrzec się podobnych usiłowań i starać się rozwiązać obecne trudności”.

Przechodząc do spraw Środkowego Wschodu, Bevin stwierdził, że obecnie ciąży nad nim wypadek zaszły w Palestynie. Sytuację tamtejszą streścił następująco: „Nie rezygnujemy z naszej decyzji zatrzymania mandatu tylko do 15 maja. Przyjęliśmy zobowiązanie, by w granicach możliwości naszych utrzymać prawo i porządek oraz zapobiec agresji aż do tej daty. Mamy niezłomny zamiar użyć w tym celu naszych sił wojskowych, a po 15-tym

maja ośłonić wycofywanie się pozostałych wojsk”. „Wydarzenia w Palestynie wymagały akcji wojskowej. Jaffa jest miastem arabskim, lecz Żydzi dopuszczali się tam zamachów i wywoływali nieodpowiedzialne strzelaniny, skutkiem których ucierpiała niewinna ludność.

Musieliśmy zatem użyć siły, by zmusić do rozejmu i sądzę, że była to słuszna akcja.

W Jeruzolimie ONZ, przy poparciu kościołów i organizacji religijnych nalegała na rozejm, ale przekonała się, że ataki były skierowane specjalnie na jedną z dzielnic arabskich.

Wkroczyliśmy tam i ostrzeżyliśmy, że ogień musi ustać, w przeciwnym razie bowiem podejmiemy akcję wojskową. Użyliśmy całego naszego wpływu, by zapobiec inwazji Palestyny przez państwa arabskie, chociaż wzburzenie ich z powodu wydarzeń w Palestynie powoduje wielkie trudności.

Wiadomości o inwazji, grożącej z ich strony, nie zostały potwierdzone przez naszych przedstawicieli wojskowych.

Stoiśmy na tym stanowisku, żeby obu stronom dać wyraźne ostrzeżenie, że aż do 15 maja nie będziemy tolerować agresji”.

„Zasadą naszej polityki było nie popierać, przy pomocy środków wojskowych czy represji, decyzji nie przyjętych przez obie strony. Zawsze jednak jasno stawialiśmy kwestię, że gdyby doszło do porozumienia między Żydami a Arabami w sprawie wstrzymania ognia czy zawarcia rozejmu, czy wreszcie utworzenia pewnego rodzaju tymczasowego rządu, który by dążył w kierunku ostatecznego porozumienia, względnie gdyby wszyscy zainteresowani zwrócili się o pomoc do nas i do innych państw — wtedy wytworzyłaby się zupełnie nowa sy-

tuacja, którą musielibyśmy rozpatrzyć bardzo starannie.

Nie ma mowy, abyśmy użyli naszych sił po 15 maja, by poprzeć jakikolwiek sposób rozwiązania tej sprawy, który by był przeciwko woli jednej ze stron”.

„Daliśmy czynne poparcie naszemu rozkazowi zaprzestania ognia w Jeruzolimie i w całym kraju. Ale uważamy, że sprawy posunęły się za daleko, by prowadzić dalej jakiegokolwiek teoretyczne dyskusje w sprawie daleko terminowych rozwiązań.

Najważniejszą koniecznością jest wstrzymanie ognia i przygotowanie pewnego aparatu rozejmowego, który byłby do przyjęcia dla obu stron, oraz stworzenie takich możliwości, by rozsadek wziął górę”.

Tak wśród Żydów jak i Arabów znajdują się jednostki umiarkowane, którym należy powiedzieć: „Jest jeszcze czas na to, by umiarkowanie i rozsadek wzięły górę, ale za kilka dni może już być za późno”.

Odnosnie do pld. wsch. Azji, Bevin stwierdził: „Naszą główną troską tutaj było uczynienie „wszystkiego, co w naszej mocy dla poparcia politycznego rozwoju oraz skoordynowania produkcji i zasobów tego wielkiego i bogatego obszaru, aby zapobiec zagrażającej mu klęsce głodu i przywrócić normalne życie po inwazji i zaburzeniach. Założyliśmy zatem w Singapurze organizację dla skoordynowania całej naszej polityki i dla zapewnienia ściślejszej łączności między poszczególnymi terytoriami na tym obszarze.

Jako rezultat postępu uczynionego w okresie powojennym, nadeszła obecnie pora, aby organizacja ta (na której czele stał dawniej jako specjalny komisarz lord Killearn) połą-

czyła się z drugą, pozostającą pod kierownictwem generalnego gubernatora, Malcolma Macdonalda, który obecnie będzie spełniał obowiązki generalnego komisarza.

Postęp w kierunku przywrócenia normalnych warunków i polepszenia stopy życiowej ludności pld. wsch. Azji i Dalekiego Wschodu został opóźniony przez to, że nie mogliśmy jeszcze zawrzeć traktatu pokojowego z Japonią.

Nie zaprzestaniemy czynić wszelkich możliwych wysiłków, by popierać stopniowy rozwój społeczny, polityczny i ekonomiczny wszystkich ludów na Dalekim Wschodzie, a szczególnie w pld.-wsch. Azji”.

Bevin zakończył mowę omówieniem dalszych, ekonomicznych perspektyw, a szczególnie perspektywy nadchodzących zbiorów. Bowiem ze wszystkich trudności, które od chwili zakończenia wojny przeszkadzały wysiłkom zmierzającym do przywrócenia dobrobytu ekonomicznego, najgłośniejszą jest brak zboża, a przede wszystkim pszenicy i ryżu, który dotknął ludu tak Wschodu jak i Zachodu. „Nie chcę przesadzać w optymizmie — rzekł Bevin — ale widoki w tej dziedzinie są pomyślne.

Wszystkie sprawozdania tegoroczne wskazują na możliwość dobrych zbiorów w tych częściach świata.

Jeśli nic nieprzewidzianego nie zdarzy się przed zniwami, możemy spodziewać się zwiększonych zapasów żywności i większego wkładu w przywrócenie bardziej normalnych pokojowych warunków na świecie. Będziemy mieli do dyspozycji więcej zapasów i spodziewam się, że ceny wykażą tendencję zniżkową.

To, samo przez się, przyniesie jaśniejsze perspektywy przywrócenia ekonomicznej równowagi na świecie”.

Eden i Attlee o polityce zagranicznej

Podczas debaty nad polityką zagraniczną, która odbyła się w Izbie Gmin w środę, p. Anthony Eden powiedział co następuje: „Niesłuchanie wprost wstrętne jest, że prawie dokładnie w trzy lata od Dnia Zwycięstwa w Europie (VE Day) wygłaszamy w tej izbie mowy, w których znówu pojawia się słowo „wojna”. Moim zdaniem byłoby błędem przypisywać jakiegokolwiek pogorszenie naszej sytuacji czemuś w rodzaju przeznaczenia. Sprawozdanie ministra spraw zagranicznych dowodzi, że Unia Zachodnia zrobiła pewne postępy w wielu dziedzinach. Jest to bardzo pocieszające. Fakt, że prowadzenie tego rodzaju polityki musi nas zbliżyć do państw zachodniej Europy podkreśla zasadniczą wagę stanowiska brytyjskiego Commonwealthu i Imperium w stosunku do tych decyzji.

Commonwealth i Imperium muszą być zawsze uwzględniane na pierwszym miejscu. Nie wolno nam tracić z oczu faktu, że nie będzie ani prawdziwego pokoju ani prawdziwego poczucia bezpieczeństwa w żadnej części świata, o ile i dopóki narody nie zgodzą się na jakieś normy prawne oraz o ile nie będzie istniał światowy autorytet szanowany na tyle, aby mógł to panowanie prawa zagwarantować. Niestety, dzisiaj bardzo daleko jesteśmy od takiego stanu rzeczy. Jeżeli istnieje skuteczna światowa organizacja, wówczas regionalne umowy mogą być cenniejsze niż szanowanie prawa. Jeżeli światowa organizacja nie jest skuteczna, wówczas regionalne umowy, choćby i najlepsze, mają tylko drugorzędną wartość. W stanie, w jakim świat obecnie się znajduje, trudno o bardziej bezpośredni wkład w jego uspokojenie niż przywrócić dobrobytu Zachodniej Europie. Chcemy stanąć znów na własnych nogach nie tylko dlatego, że wymaga tego nasza godność, ale dlatego, że w ten sposób możemy najlepiej przysłużyć się sprawie pokoju.

Z debaty można wyciągnąć trzy

wnioski. Po pierwsze, cała Izba pragnie jednomyślnie zawarcia możliwie jak najprędzej bardzo daleko idącego, natychmiastowego i praktycznego porozumienia między zachodnio-europejskimi mocarstwami w łączności ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Po drugie, istnieje szczerą chęć poprawy stosunków z rządem rosyjskim, ale stanowczy sprzeciw szukania takiej poprawy na drodze lekliwych ustępstw i braku zrozumienia czy uznania realnych faktów i działających sił. Popieraam zdanie ministra spraw zagranicznych na temat Berlina. Po trzecie, istnieje przekonanie, że skuteczne rokowania ze Związkiem Radzieckim mogłyby jeszcze mieć miejsce. Korzystać z pokoju można tylko opierając się na tolerancji, poszanowaniu i dobrej wierze.”

Następnie zabrał głos p. Attlee i powiedział, że mowa p. Edena jest niesłuchanie pomocna i że z całą emfazą zgadza się na pogląd, iż fakt mówienia i dyskusowania w tej chwili o wojnie jest wstrętne. „Podkreślam z całym naciskiem”, mówił premier, „że jest rzeczą z gruntu złą i niebezpieczną twierdzić, iż wojna jest nieunikniona. Nie wierzę w to. Nie wierzę, żeby istnieli na świecie ludzie, którzy by jej chcieli. Być może, gdyby wybuchła, byłaby spowodowana przez kogoś, kto zbyt dużo ryzykuje. Nie wierzę w istnienie pragnienia wojny — sądzę zatem, że pomyłką jest mówić o jej nieuniknionej konieczności albo o pragnieniu jej wybuchu. Słuszne jest, że nie chcemy chować głowy w piasek, by nie widzieć istniejących niebezpieczeństw, ale rzeczą, której trzeba nam przede wszystkim i którą należy się zająć, jest światowa organizacja. Niewątpliwie potrzebujemy Unii Zachodniej, ale kraj nasz nie może się ograniczyć do jednego kontynentu, leży bowiem w centrum wszystkich kontynentów i całego świata. Od zakończenia wojny staraliśmy się bardzo usilnie o to, by Organizacja Narodów Zjednoczo-

nych mogła skutecznie działać. Nie zwątpiłem w O. N. Z. mimo wszystkich trudności, jakie dotąd mieliśmy. Umowy regionalne są dziś kwestią zasadniczą i musimy dążyć do ich zawarcia.

Istnieje zdaje się pogląd, że współpraca na polu gospodarczym i społecznym nie da się pogodzić z współpracą w dziedzinie obrony. W rzeczywistości obie te dziedziny uzupełniają się. Próbujemy przywrócić do normalnego stanu stopę życiową w Zachodniej Europie. Potrzeba na to siły gospodarczej, a pracując z państwami zachodnimi kładziemy podwaliny pod umocnienie demokracji, ponieważ złe warunki gospodarcze bywają wykorzystywane przez antydemokratyczne mocy. Chcemy obrony nie tylko dla Zachodniej Europy, ale również dla Wysp Brytyjskich i bryt. Commonwealthu. W tych układach nie ma nic agresywnego. Mamy wspólne interesy z naszymi sąsiadami zarówno w Europie, jak i w całym świecie, ponieważ losy nasze związane są nie tylko z Europą, ale i z Azją i z Afryką, a poza tym wszyscy mamy okno na Atlantyk. We wszystkich tych sprawach porozumiewamy się ściśle z państwami Commonwealth'u i idea Unii Zachodniej została ogólnie zaaprobowana. Rząd brytyjski absolutnie nie ma nic przeciwko zwołaniu konferencji z wszystkimi przedstawicielami Commonwealth'u. Pragnęlibyśmy zorganizować ją jak najprędzej.

O Unii Europejskiej była mowa już w przeszłości i często zastanawiałem się nad tym, że musimy doprowadzić do federacji”.

Wiosna w Kent



Kent zwane jest „ogrodem Anglii” ze względu na swe słynne i liczne sady. Nasze zdjęcie przekona każdego, że tegoroczna wiosna w tym zakątku Anglii jest naprawdę piękna.

Ministrowie finansów spotkali się w Brukseli

Ministrowie finansów Belgii, Francji, Luksemburgu, Holandii i Zjednoczonego Królestwa zjechali się w Brukseli w dniach 28-go i 29-go kwietnia, tak jak to przewidziano w artykułach 1 i 7 traktatu brukselskiego z dnia 17-go marca 1948 r. Tematem posiedzeń były wspólne gospodarcze i finansowe problemy, które rozpatrzono w świetle programu odbudowy Europy. Jeżeli chodzi o długoterminowe zagadnienie osiągnięcia równowagi gospodarczej, ministrowie postanowili, że należy polecić przedstawicielom ich rządów, pracującym w Komisji Europejskiej Współpracy Gospodarczej, by zajęli się odpowiednią akcją w łonie tejże organizacji. Ministrowie postanowili również, że wpłyną na swoje rządy, by podjęli kroki mające w ramach konwencji wzmocnić więzy łączące ich państwa. Ministrowie zaaprobowali w zasadzie propozycję ułatwienia międzyeuropejskich wypłat w okresie obowiązywania programu odbudowy Europy. Polecieli oni swym rządom, by sformułowali te propozycje w taki sposób, by można je przedstawić Komisjom.

Uwzględniając wymagania obecnej sytuacji, ministrowie ustalili co następuje:

- Po pierwsze:
- Ministrowie finansów sądzą, że: a) problem przywrócenia równowagi gospodarczej między Europą Zachodnią a zachodnią półkulą z jednej strony i między poszczególnymi państwami Europy Zachodniej z drugiej strony, wymaga natychmiastowego rozwiązania;
- b) że w tym celu może zająć konieczność zdecydowania się na pewne zmiany w polityce gospodarczej zwłaszcza jeżeli chodzi o zmianę planu produkcji poszczególnych państw;
- c) że problemy te jako całość powinny być natychmiast zbadane przez komisję;
- d) że specjalne kroki, powzięte

na zasadzie regionalnej przez grupy państw, będących członkami komisji przyczyniają się bardzo skutecznie do sprostania temu zadaniu;

e) że artykuł 1. traktatu brukselskiego przewiduje zorganizowanie ściślejszej współpracy gospodarczej między reprezentowanymi przez ministrów państwami.

Ministrowie polecają: 1) dać instrukcje zasiadającym w komisji przedstawicielom ich rządów, by skłonili tę organizację do podjęcia natychmiastowych kroków, potrzebnych do osiągnięcia wymienionych powyżej celów; 2) przedsięwziąć, ze szczególnym uwzględnieniem Konwencji o Europejskiej Współpracy Gospodarczej, wszelkie kroki, pomocne w nawiązaniu ściślejszej współpracy gospodarczej między reprezentowanymi przez nich państwami.

Kroki te będą może wymagać rozwoju i skierowania na nowe tory produkcji w tych państwach, celem lepszego skoordynowania ich działalności gospodarczej i pociągną za sobą zastosowanie wszelkich środków, mogących wzmocnić stosunki handlowe i więzy gospodarcze między tymi państwami.

Po drugie:

Pięciu ministrów finansów uwzględniło, że: podczas posiedzenia Komisji Europejskiej Współpracy Gospodarczej, które odbyło się w r. 1947 w Paryżu, delegacja belgijska, holenderska i luksemburska zaproponowały stworzenie systemu wielostronnych wypłat w Europie.

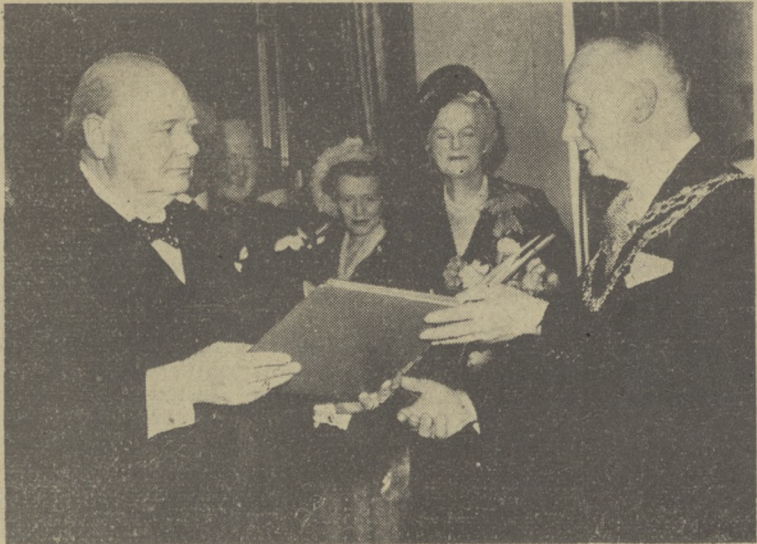
Celem umożliwienia trwania i rozwoju handlu między biorącymi udział państwami, system taki, przewidujący rozsądną wzajemną pomoc, powinien być stworzony.

Ministrowie postanowili: a) że rzeczoznawcy ich pozostaną w Brukseli, by zorganizować ten plan w świetle otrzymanych przez ministrów, podczas obecnego zebrania instrukcji; b) że plan, zatwierdzony przez odnośne rządy, zostanie przedstawiony Komisji.

Po trzecie:

Pięciu ministrów finansów postanowiło wspólnie naradzać się nad rozwiązaniem wszystkich ważnych problemów finansowych, mogących mieć wpływ na stosunki gospodarcze między reprezentowanymi przez nich państwami.

Churchill honorowym obywatelem Eastbourne



Miasto Eastbourne, aby uczcić zasługi Winstona Churchilla, nadało mu obywatelstwo honorowe. Na zdjęciu: fragment uroczystości.

Nowy uniwersytet na Dalekim Wschodzie

Sprawozdanie komisji dla studiów uniwersyteckich na Malajach ogłoszone w tym tygodniu, zaleca, aby na Malajach zorganizowano możliwie jak najszybciej uniwersytet, obejmujący wszystkie fakultety wraz z wydziałami sztuki i medycyny oraz mający prawo nadawania tytułów naukowych.

Według sugestii sprawozdania powinno się przeprowadzić fuzję Raffles College z Akademią Medyczną im. Edwarda VII w Singapore, co da podstawy projektowanego uniwersytetu. Prawdopodobnie uniwersytet zostanie zorganizowany około października tego roku.

Miejscem proponowanym jest Johore Bahru. Komisja, która zwiedziła te miejscowości była oczarowana jej pięknym położeniem, typowym dla malajskiego krajobrazu. Jednocześnie jest ona oddalona zaledwie o kilka mil od wielkiego ośrodka handlowego, jakim jest Singapore. Znajduje się tutaj w pobliżu szpital, który bez większych trudności mógłby zostać dostosowany do wymagań klinik uniwersyteckich.

Wszyscy studenci, którzy wykazą się wymaganymi zdolnościami, będą mieli równe szanse w przyjęciu na uniwersytet bez względu na rasę i wyznanie.

Stały wzrost produkcji przemysłowej

Ostatni urzędowy skorowidz, opublikowany w ubiegłym tygodniu, wykazuje dalszy wzrost brytyjskiej produkcji przemysłowej.

Ten prowizoryczny skorowidz pokazuje, że w lutym średnia cyfra produkcji wszystkich gałęzi przemysłu wzrosła o 124% w stosunku do roku 1946, tj. 5% więcej, niż w styczniu 1948. Stosunek wzrostu waha się od 120% w górnictwie i produkcji kamieniołomów, do 131% w przemyśle budowlanym.

Skorowidz produkcji, który pojawił się z początkiem marca, opiera się na 400 szeregach statystyk produkcji przemysłowej. Jest to uważane za tymczasowe sprawozdanie do czasu, kiedy, w 1949 r. narodowy cenzus produkcji da podstawę do zestawienia bardziej ścisłych danych.

Konsekwencje Unii Zachodniej

W ubiegłym tygodniu Sir Stafford Cripps zaczął w bardzo ostrożny sposób wyjaśniać parlamentowi, jak w praktyce gospodarczej wyglądał będzie Unia Zachodnia, która jako koncepcja polityczna spotkała się z tak entuzjastycznym przyjęciem.

„Kiedy rozważymy problem konieczności ściślejszego niż dotychczas związania naszej gospodarki z gospodarką Europy zachodniej, Commonwealthu i Imperium — powiedział kanclerz — przekonamy się, że istnieje wiele zagadnień ekonomicznych, które przyczynią nam mnóstwo kłopotów i będą wymagały wielu trudów aby z nich wybrnąć”.

Niedawno w Brukseli sir Stafford zobowiązał się, że W. Brytania przystosuje swoją gospodarkę do tej współpracy, o ile inne cztery kraje uczestniczące w konferencji brukselskiej zrobią to samo.

„Oznacza to jednak, że musimy rozważyć poważne zmiany w naszej gospodarce w miarę postępu tej współpracy. Może będziemy musieli zgodzić się na to, aby nie wyrabiać pewnych artykułów, które tamte państwa będą wyrabiały dla nas, czy też tamte państwa będą musiały zgodzić się nie wyrabiać pewnych artykułów, które my będziemy wyrabiać dla nich.

Jeśli mamy osiągnąć powodzenie w naszej współpracy i planowaniu, nie może to być oparte na współzawod-

nictwie, jakie w przeszłości istniało między krajami”.

Na szczęście kanclerz skarbu zdobył dotychczas ogromną praktykę w sprawach nowoczesnej gospodarki, i te kłopoty nie wydają się przerzać go zbyt łatwo.

Wszystkie 5 państw — sygnatariuszy traktatu brukselskiego, zobowiązały się z całą szczerością do współpracy gospodarczej.

Hindus gubernatorem Indii

Z pałacu Buckingham donoszą, że Sir Chakravarthy Rajagopalachari, gubernator Zachodniego Bengal, został mianowany gubernatorem generalnym Indii na miejsce Lorda Mountbattena of Burma. Lord Mountbatten, który zajmował to stanowisko odkąd zeszłego roku przeszedł na wicekróla całego Indii, w momencie powstania nowych dominionów Hindostanu i Pakistanu, opuścił swój posterunek 21 czerwca.

Nowy gubernator generalny ma lat 68 i jest pierwszym krajowcem, który zajął najwyższe stanowisko w kraju. Zastępował on lorda Mountbattena w październiku ub. r., kiedy ten ostatni wyjechał na ślub księżniczki Elżbiety. Jest on znany jako doświadczony mąż stanu i wielki wielbiciel Mountbattena.

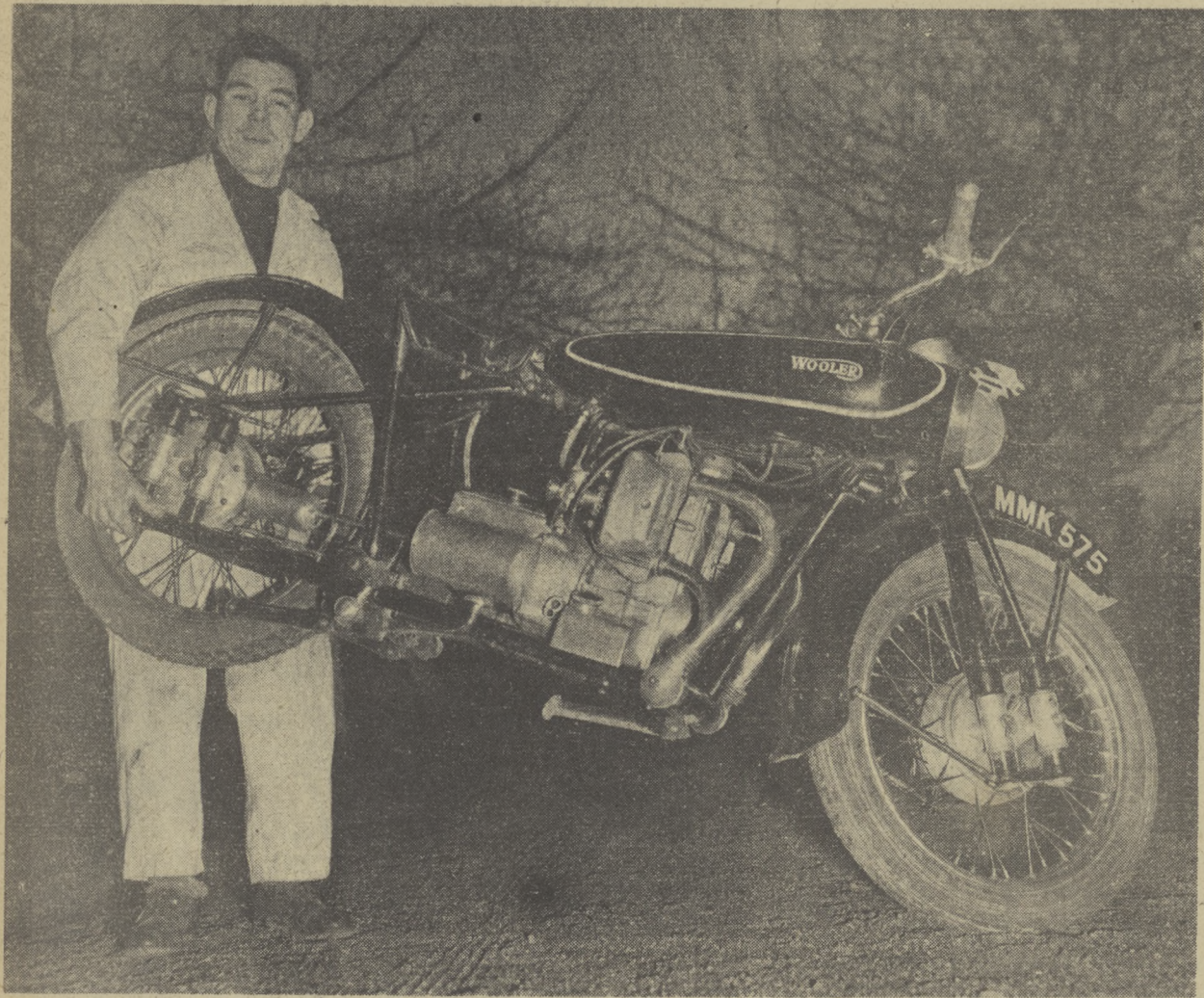
3 LATA POKOJU

Począwszy od nr 23 (84) „Głosu Anglii” z dnia 5 czerwca br. zaczniemy drukować szereg artykułów, omawiających osiągnięcia w różnych dziedzinach w ciągu 3 lat, które upłynęły od zakończenia wojny w Europie.

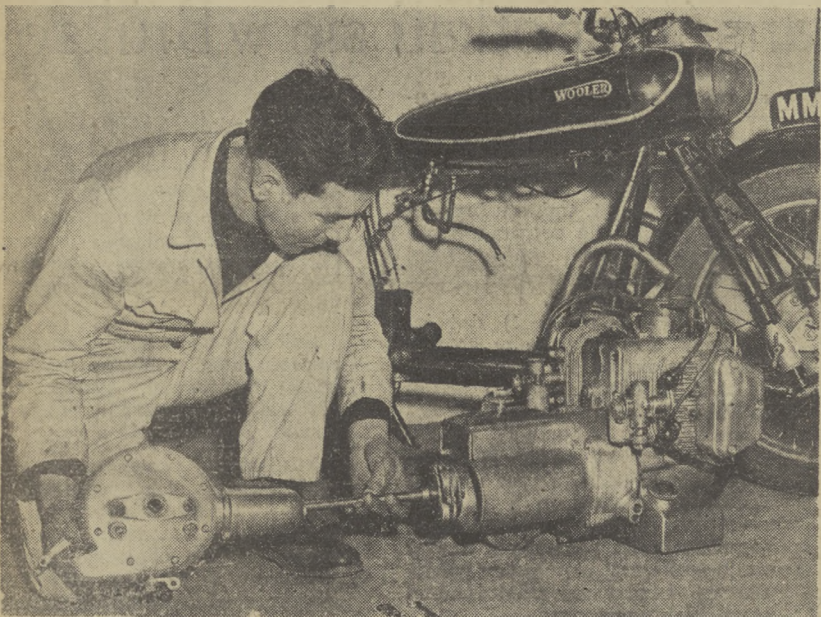
W numerze 23 (84) artykuły będą poświęcone sprawom gospodarczym i politycznym, w nr 24 (85) zagadnieniom naukowym i społecznym, a nr 25 (86) zawierać będzie artykuły o filmie, teatrze, balecie, muzyce, sztuce i literaturze.

NAJNOWSZY MOTOCYKL BRYTYJSKI

List z LONDYNU

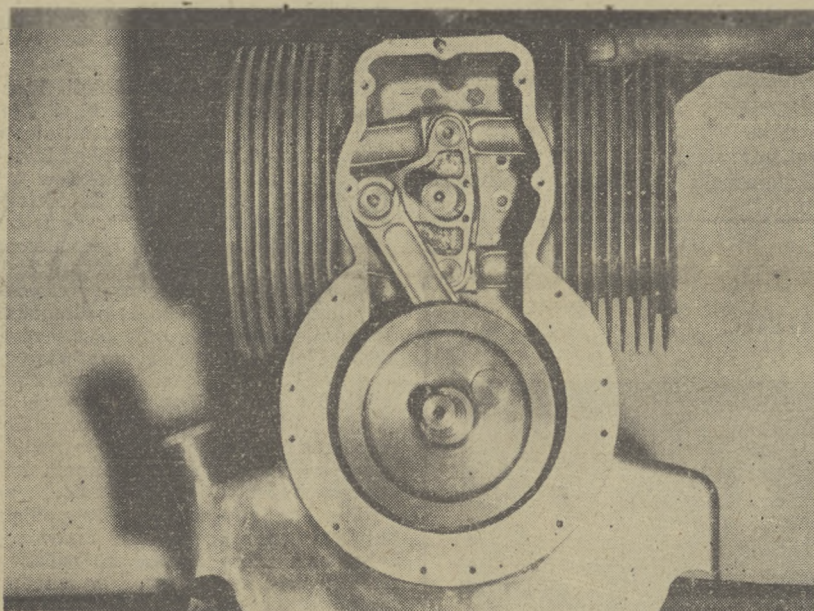


Motocykl waży około 115 kg. Proszę zwrócić uwagę na sprężynowe wsporniki siodełka i 3 podpórki postojowe (jedna w środku trójkąta ramy) oraz na skrzynkę z narzędziami (pokrywa z gałkami bezpośrednio za gaźnikiem marki Amal).

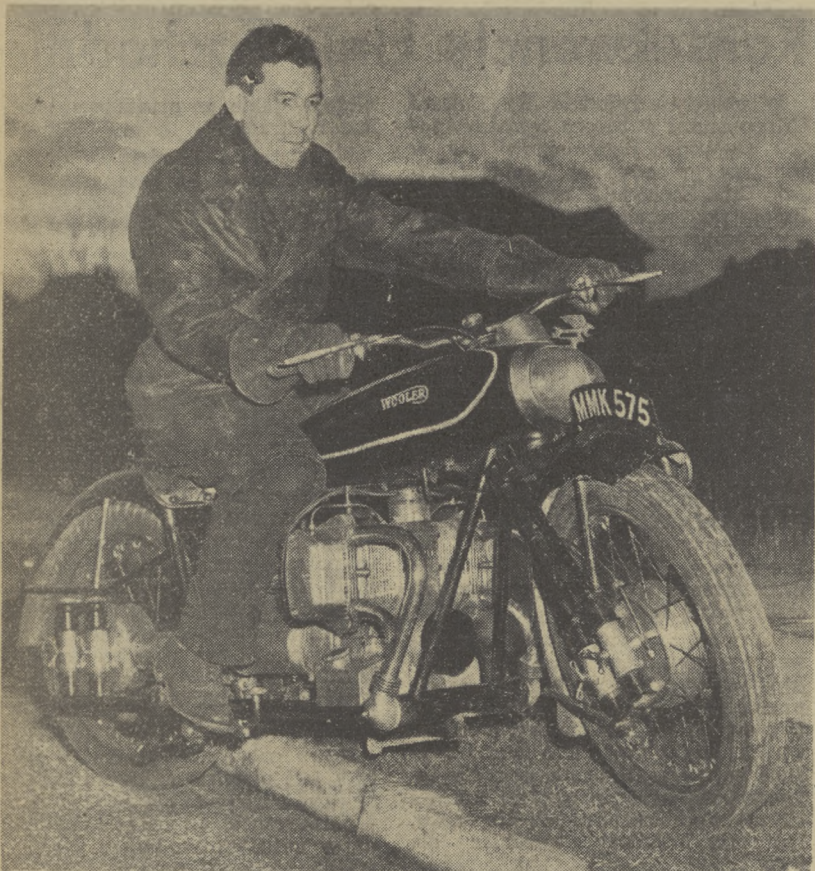


NA ZDJĘCIU Z LEWEJ, Cały motor można z łatwością wydobyć z ramy w ciągu 6 minut przy pomocy 2 kluczy (na pierwszym planie na ziemi). Śrubokręt jest w ogóle niepotrzebny. NA ZDJĘCIU Z PRAWEJ widać 4 łą-

czniki poruszające dźwignię wahadłową przesuwającą się jedynie po prostych odcinkach. Przy obiegowym zapłonie osiągnięte jest dobre, harmoniczne zrównoważenie. Zbiornik oleju jest częścią karteru (napelnianie u dołu po lewej stronie) — olej też pomaga w chłodzeniu karteru. Silnik po-

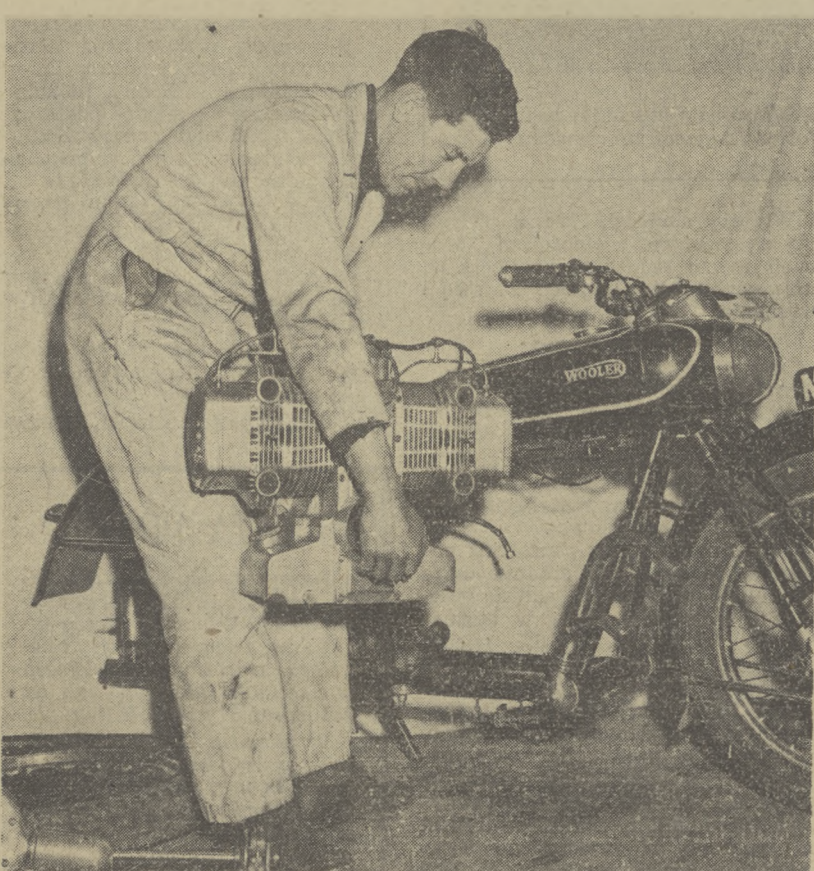


siada górne sterowanie (z popychaczami i dźwigniemi wahlowymi). Zapłon i oświetlenie) zapewnia Wocomagdyno (46 W — 12 V) z 2 V baterią postojową. Dwa gaźniki Amal zsynchronizowane są za pomocą wahlowej skrzynki.



ZDJĘCIE Z LEWEJ: dzięki sprężynowej ramie kierowca motocykla nie

potrzebuje podnosić się w siodełku. Sprężyny łagodzą wszelkie wstrząsy.



ZDJĘCIE Z PRAWEJ: Oto motor wraz

ze skrzynką biegów wydobyty w ciągu kilku minut z ramy.

4-cylindrowy silnik spalinowy z wahliwym korbowodem — pierwszy tego rodzaju typ na świecie — okazał się doskonały w czasie prób przeprowadzonych z najnowszym brytyjskim motocyklem. Obecnie rozpoczyna się masowa produkcja motocykli zaopatrzonych w ten motor. Otrzymano już szereg zamówień z zagranicy. Całkowicie nowy w konstrukcji motocykl „Wooler” nosi nazwę swego świetnego konstruktora Johna Woolera, znanego przemysłowca brytyjskiego z firmy „Wooler and Sequerra Ltd”. Motocykl jest nie tylko silny i praktyczny w użyciu, ale też niezwykle łatwy do rozebrania. Motor można wydobyć z ramy w ciągu kilku minut przy pomocy dwóch kluczy i równie szybko można go z powrotem umocować.

Sila motoru 5 HP (500 c. c.). Waga motocykla jest bardzo mała — wynosi bowiem około 115 kg. Maksymalna szybkość maszyny około 130 km/godz.

Zdjęcia umieszczone obok pozwolą na dokładniejsze zorientowanie się w konstrukcji „Woolera”.

MIN. BEVIN JAKO MODEL

OTWIERAJĄC wystawę sztuki w gmachu portu londyńskiego — gdzie przed laty bronił sprawy robotników portowych — min. Bevin opowiedział, jak niedawno pozował pewnemu znanemu rzeźbiarzowi. Gdy popiersie zostało ukończone — spojrzawszy na nie zawołał: to mam być ja?! Boże, wyglądam zupełnie jak jakiś Kuba Rozpruwacz. To okropne!

— Tak jednak ja pana widzę — odparł rzeźbiarz. Doskonale, —



rzekł Bevin — lecz jeżeli będzie mnie pan jeszcze kiedy rzeźbił, to proszę spróbować tak mnie widzieć, jak ja sam siebie widzę.

Spytałem ministra, kto był owym rzeźbiarzem. Okazało się, że Epstein — a popiersie znajduje się obecnie w National Gallery.

BISKUP MAORYSÓW

PO raz pierwszy biskup maoryjski wygłosił kazanie w katedrze Westminsterskiej. Jest nim Jego Ekscelencja F. A. Bennett, a jako jedyny biskup maoryjski w Nowej Zelandii zwany jest biskupem Aotearoa — „krajem długiej, białej chmury”, co jest maoryjską nazwą Nowej Zelandii.

Biskup, który przybył tu w celu wzięcia udziału w konferencji przedstawicieli kościoła anglikańskiego, jest wnukiem królowej szczytu Arawa. Został biskupem w 1928 r. po długiej kampanii, prowadzonej przez Maorysów, domagających się własnego biskupa.

STEPNEY UCZCIŁO SWEGO DAWNEGO BURMISTRZA

JAK się dowiedziałem, premier brytyjski przyjął propozycję mianowania go w czerwcu honorowym obywatelem miasta Stepney, którego był pierwszym burmistrzem z ramienia Labour Party i które reprezentował w parlamencie przez okres przeszło 25 lat.

Kiedy w ubiegłym miesiącu Rada miasta Stepney rozważała projekt wysłania zaproszenia premierowi, sprzeciwił się temu Fil. Piratin, poseł komunistyczny na okręg Mile End; został jednak przegłosowany.

ROSYJSKIE ZAĆMIENIE SŁOŃCA

ROSJANIE będą obserwowali w br. całkowite zaćmienie słońca. Będzie ono widoczne na Dalekim Wschodzie, w Korei i na wyspach Kurylskich. Ani Anglia, ani, jak dotychczas wiadomo, żadne inne państwo nie zamierza wysłać specjalnej ekspedycji naukowej, gdyż zjawisko trwać będzie bardzo krótko — około pół minuty. Rosjanie natomiast mają zawiadomić cały świat o wynikach dokonanych obserwacji.

Najbliższe zaćmienie słońca, które nas specjalnie może zainteresować, będzie miało miejsce dopiero w 1954 r. Widać je będzie z Orkney'ów i Szetlandów, a także ze Skandynawii.

NOWY FILM

NOEL Langley ukończył pisanie scenariusza do nowego filmu, w którym w roli głównej wystąpi Sid Field.

Jest to historia z czasów Cromwella. Sid gra rolę sprzedawcy ulicznego, który podczas rozruchów zostaje schwytany i zamknięty w więzieniu. Agenci Karola II wybierają sobie chłopca na szpiega. Wskutek tego Sid wpada w różne awantury z „okrągłymi łbami” — szczególnie w gospodzie Nella Gwynna.

Jonathan Trafford

MASZYNY ROLNICZE



Charakterystyczną cechą najnowszych maszyn rolniczych w W. Brytanii jest coraz częstsze zastosowanie wmontowywanych w traktor narzędzi, kontrolowanych za pomocą hydraulicznych dźwigów. Mimo że dźwigi te montowane są na tylnej części traktora, względnie wbudowane w nią, działają one równie dobrze na narzędzia umieszczone z przodu, jak i pod spodem ciągnika.

Owo przednie lub środkowe sprzężenie stosuje się głównie przy orce pod rośliny okopowe normalnie jednak pług czy kultywator sprzężony jest z tylną częścią ciągnika za pomocą trójzapło-

Warsztaty Dagenham wypuszczają jeden traktor Fordson Major co trzy i pół minuty, a przeciętna produkcja Fergusonów wynosi 1000 maszyn tygodniowo. Model Ferguson posiada 15 bezpośrednio wmontowywanych narzędzi: pług, kultywator osadzony sztywno, kultywator osadzony na sprężynach, samopodnoszącą się bronę, piłę tarczową, szufłę itp. Szczególnie praktycznym wynalazkiem jest przyczepka skonstruowana w ten sposób, że równowaga ładunku może być regulowana przez kierowcę traktora. Kierowca może w razie potrzeby przesuwać ciężar na tylną oś traktora,

rat ten może również wprowadzać w ruch narzędzia do cięcia i wiercenia stali, wkręcania śrub itp.

Nuda i ból krzyża, towarzyszące z konieczności sadzeniu ziemniaków i innych roślin okopowych, zostały obecnie przezwyciężone przez zastosowanie poruszanej traktorem maszyny do sadzenia. Na maszynie tej jedzie (względnie wygodnie) czterech robotników. Sadzonki pojedynczo podawane są pokrytym kauczukiem, mechanicznym „palcom”, które umocowują roślinę w gruncie. Maszyna ta robi odpowiedni dla każdej sadzonki otwór w ziemi, który natychmiast zasypuje i ugniata — sposób ten jest więc lepszy od sadzenia ręką, ponieważ gleba zupełnie nie traci wilgoci podczas tego procesu. Oczywiście wydajność pracy jest znacznie zwiększona, zarówno przy sadzeniu ziemniaków jak kapusty.

Wiele uwagi poświęcono również maszynom ładującym i rozrzucającym obornik. Model Raper jest to automatycznie działający żuraw, zaopatrzony w rozmaite widły i wiadra, za pomocą których można ładować nawóz, przewracać kompost itp. Model Widthwaites są to mechaniczne widły, których używa się zarówno w polu jak i w oborze. Widły te wmontowane są w maszynę, która rozrzuca nawóz, ułożony w polu w kupki albo w rzędy. Można za



Nowe traktory produkcji brytyjskiej, które St. Zjednoczone zakupiły w Anglii

powiednią na cały dzień przestrzeń i dzięki temu zapobiega się zarówno przedziedzeniu bydła jak i zmarnowaniu paszy. System ten z równym powodzeniem stosuje się także przy wypasaniu świń.

MŁYNKI MECHANICZNE

Młyny do śrutowania ziarna są obecnie również ulepszone i dają się zastosować do różnych potrzeb. Ziarno zgniata się na paszę, albo też miele na mąkę. Różną grubość młewa osiąga się, po prostu zmieniając sito, na które młynek rzuca ziarno. Na odpowiednich rozmiarów młynku miele się także zboże nie wymłócone. Otrzymuje się w ten sposób doskonałą paszę i wykorzystuje zarówno słomę jak ziarno. Młynek

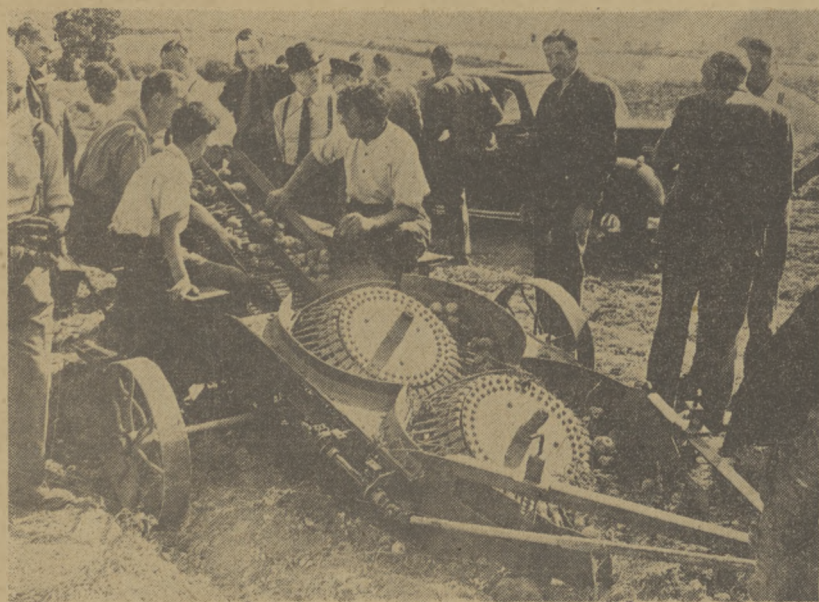
MLECZARSTWO

Trzy firmy zaprowadziły w tym roku innowacje w dziedzinie mleczarstwa, mianowicie łatwo przenośnej mechanicznej dojarki. Motorek i pompa, wraz z dwoma dojarkami, umieszczone są na małym wózku na oponach. Prawie wszystkie te mechaniczne dojarki są obecnie zaopatrzone w parowe sterylizatory, których palniki b. łatwo przerobić z węglowych na pędzone ropą. Potrzebną temperaturę w boilerze osiąga się w ten sposób o wiele łatwiej niż w starszego typu modelach. Przy zastosowaniu sterylizatorów elektrycznych wprowadzono pewne urządzenia oszczędnościowe, mianowicie zapas ciepła można zdobyć nagrzewając wielkie bloki z laneo żelaza. Nagrzewanie to kontroluje się zazwyczaj za pomocą termostatu, albo automatycznie działającego kontaktu.

Inną nowością bardzo praktyczną w oborze jest przyrząd do zamykania lub otwierania jarzma. Jednym pociągnięciem drutu można oswobodzić albo przytrzymać przy żłobie 12 krów.

W Anglii pracuje 200 tys. traktorów rolniczych, co w stosunku do ilości uprawnych tam hektarów jest najwyższą na całym świecie normą, a zmechanizowanie tutejszego rolnictwa postępuje z dnia na dzień; praca nad coraz to lepszym wykorzystaniem siły mechanicznej postępuje również zadawalająco. Inżynierowie angielscy doprowadziwszy rolnictwo do takiego stopnia zmechanizowania, dali dowód, że produkcja brytyjska zdoła zaspokoić prawie każdego rodzaju popyt, tak w kraju jak i za granicą.

„Times Survey of the B. I. F.”

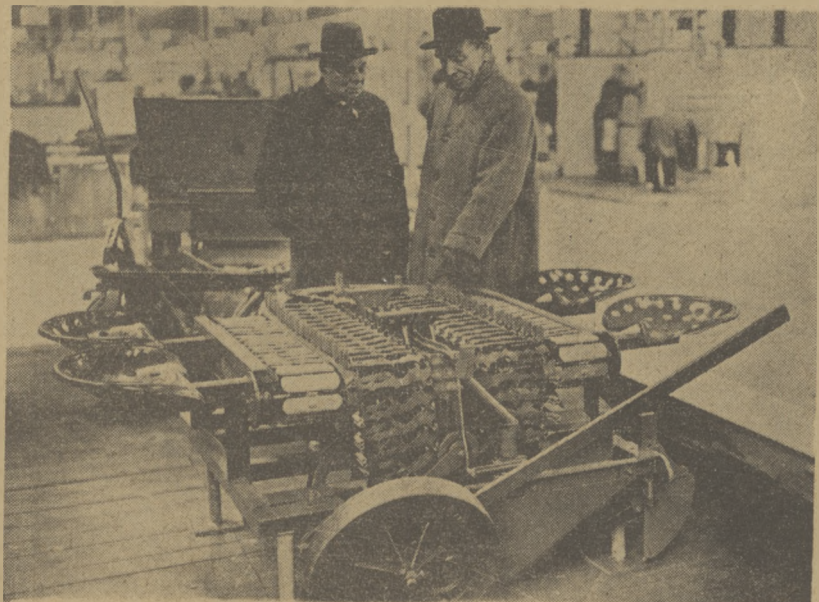


Maszyna do kopania i czyszczenia ziemniaków.

nowego, nastawnego wiązadła, połączonego z ramionami dźwigu hydraulicznego. Pierwszy człon tego wiązadła pozwala regulować głębokość orki i zapewnia regularność skiby w wiele wyższym stopniu, niż się to da uzyskać przy zwykłym ciągnięciu narzędzia.

Bezpośrednie wmontowanie narzędzi pozwala jednemu człowiekowi panować zarówno nad silnikiem, jak i nad narzędziem uprawy, a ponieważ głębokość orki nie jest zależna od obciążenia, system ten pozwala na oszczędność stali. Również zdolność manewrowania na małym polu jest tu ułatwiona.

Najlepsze modele traktorów z hydrauliczną windą są to Fordson Major i David Brown, które oba należą do klasy 25 do 30 h. p. Standardowy model Fergusona jest nieco mniejszy i chodzi na benzynie. Wielu znanych fabrykantów, których wyroby używane są na całym świecie, współpracuje w produkcji wyspecjalizowanych narzędzi rolniczych, nadających się do sprzężenia z traktorem Fordson Major. Ilość narzędzi dla tej maszyny doszła obecnie do 24. Wykonują one prawie wszystkie mechaniczne roboty rolne. Należy tu wymienić chociażby pług typu Ransome Spannerless (dający się nastawiać bez użycia klucza).



Maszyna do przesadzania, która może przesadzać wszystko, począwszy od ogórków, a skończywszy na największych sadzonkach i to w ilości 12.000 sztuk na godzinę.

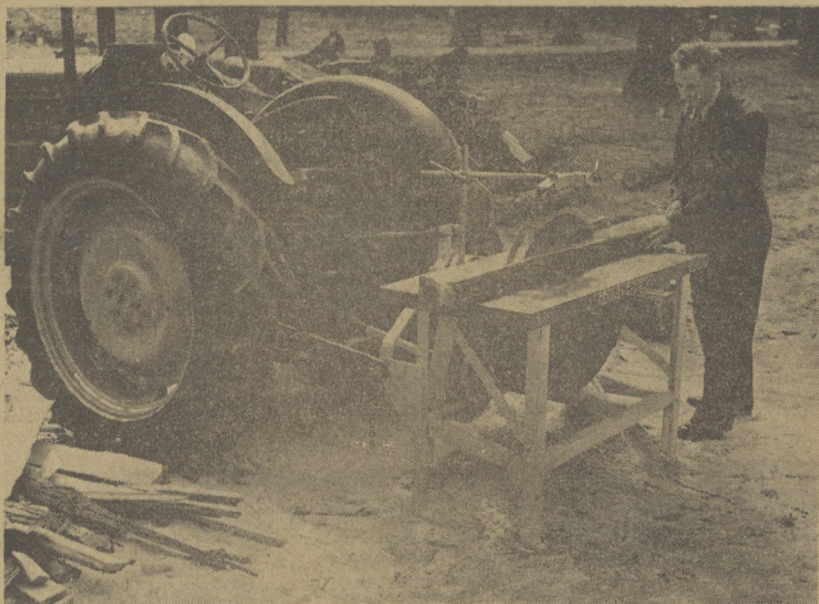
czym zwiększa siłę tarcia i przylegania kół do terenu.

Co najmniej sześciu specjalistów opracowało konstrukcję kół traktora, tak aby umożliwić mu poruszanie się po najrozmaitszych rodzajach gruntu i to prawie całkiem niezależnie od pogody.

Zwiększono dzięki temu nie tylko zasięg i użyteczność traktora, ale zredukowano do minimum straty siły napędowej na t. zw. „boksowanie” kół i prawie zupełnie uniknięto szkodliwego zgniatania gleby. Przewidziano również możliwości regulowania odstępu kół, by przystosować je do różnych rodzajów uprawy.

ROZPYLACZE I MASZYNY DO SADZENIA

Zaden dział nie może się pościć taką rozmaitością sprzętu, jak dział rozpylaczy. Targi dają dowód, że producenci brytyjscy mogą dostarczyć przyrządów do skrapiania każdego rodzaju plonu czy sadu. Skrajnym przykładem jest tu zastosowanie helikoptera tam, gdzie zasiewy są tak gęste, iż nie można ich skrapiać inaczej bez obawy spowodowania szkód. Na targach B. I. F. przedstawiono najróżniejsze modele rozpylaczy, począwszy od przenośnych na plecach, aż po model, który jest częścią specjalnego aparatu, działającego przy pomocy sprężonego powietrza. Apa-



Piła tarczowa sprzężona z traktorem Fordson Major.

jej pomocą nawieźć do 25 ha dziennie. Maszynę tę ciągnie traktor.

ZMECHANIZOWANY ZBIÓR ZIEMNIAKÓW

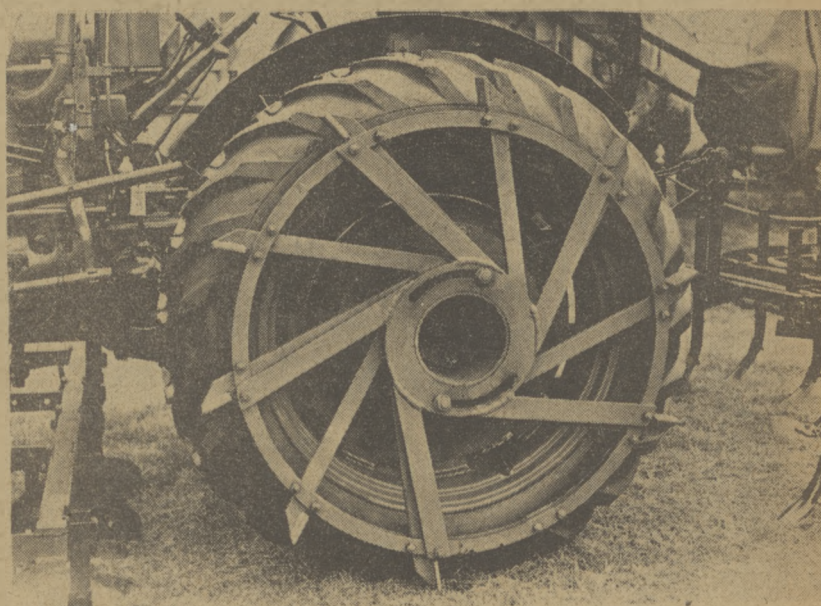
Maszyna do kopania ziemniaków rozrzuca glebę i wrzuca ziemniaki do ustawionych z boku worków albo wozów. Modele: Johnson, Victory i Whitsed wykonują pracę przeszło dwudziestu robotników, pracujących ręcznie. Maszyna ta została ostatnio również ulepszona przez bezpośrednie wmontowanie jej w traktor.

ELEKTRYCZNE OGRODZENIA

Bydło tratujące całe pastwisko wyrządzało szkody, których unika się obecnie, ustawiając na pastwisku ogrodzenie, zrobione z jednego drutu, „ożywionego” prądem z sześciowoltowej baterii. Druk rozciąga się na wysokości odpowiedniej do wielkości zwierząt, które mają się paść na danej kwaterze. Zwierzę natknąwszy się na drut, odczuwa lekki wstrząs elektryczny. Druk umocowany jest na lekkich, łatwo przenośnych stojakach — jeden człowiek może bez wielkiego trudu przenieść czterysta metrów tego drutu wraz ze stojakami podczas niecałej godziny. Bydło wyznacza się od-

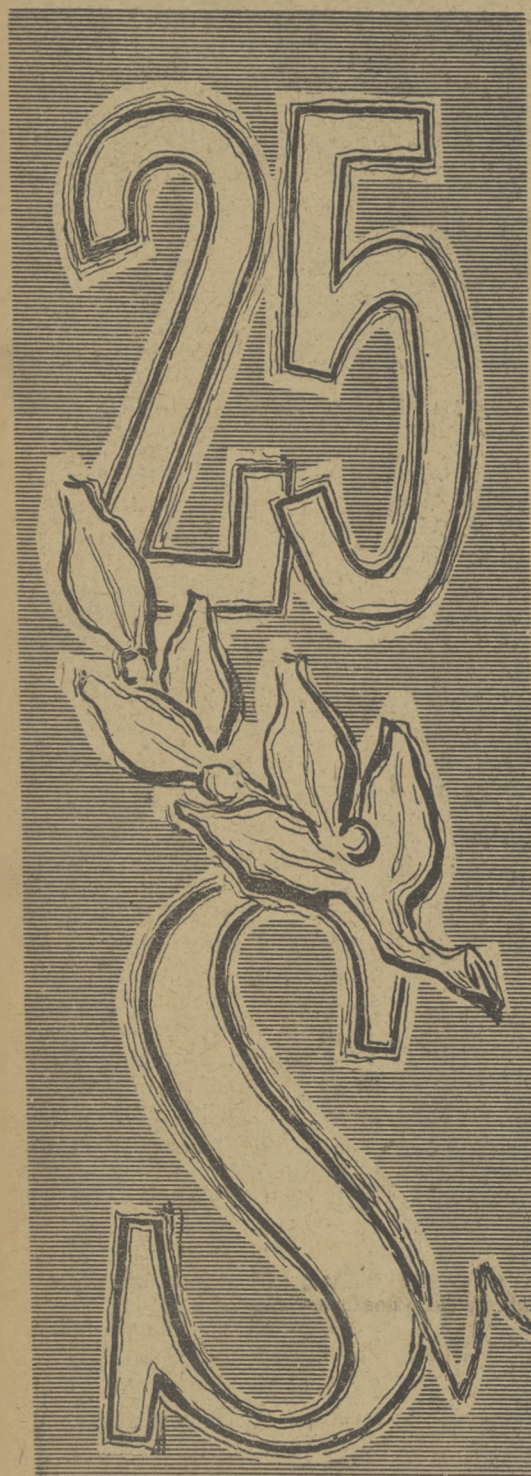
ten pracuje równie wydajnie jak duża młockarnia.

Bardzo ekonomicznie, z dużą oszczędnością tak prądu, jak i maszyny pracuje ten młynek w połączeniu z małym, elektrycznym motorkiem o sile 3 h. p. Wystarczy odpowiednio ustawić skrzynię z ziarnem i skrzynię na młewo i puścić motorek, a będzie on automatycznie pracować przez całą noc, czy w takiej porze dnia, kiedy prąd jest tani. Młynek ten mo-



Koło traktora z nakładką, dającą się dostosować do każdego rodzaju gleby.

PARA KRÓLEWSKA OBCHODZI



Srebrne Wesele





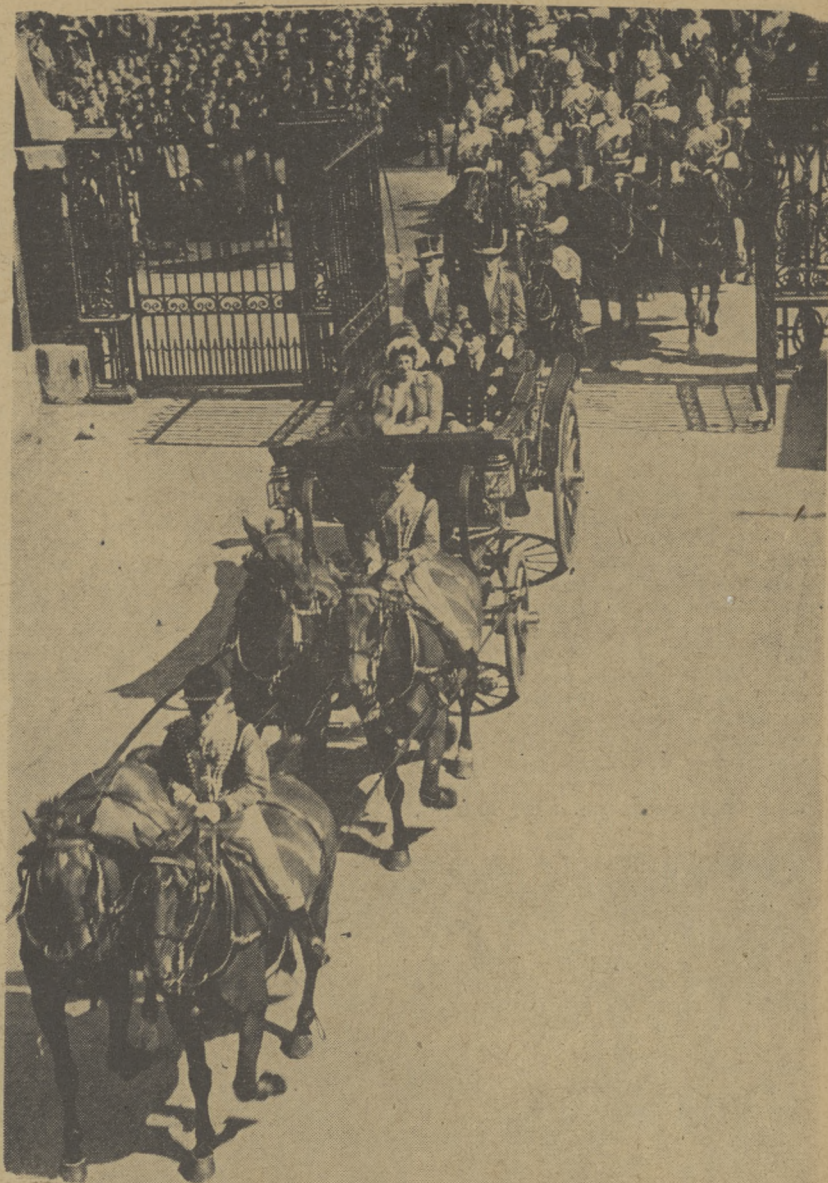
2



3



4



5

1. Para królewska, księżniczka Elżbieta, księżniczka Małgorzata i książę Edynburga wychodzą po mszy z katedry św. Pawła.

2. Powrót pary królewskiej do pałacu Buckingham. Zdjęcie robione z dachu pałacu.

3. Król, królowa i księżniczka Małgorzata wchodzi do katedry św. Pawła, by wysłuchać dziękczynnej mszy św.

4. Lord Mayor Londynu, Sir Federick Wells ofiarowuje królowi miecz City przy wjeździe do City londyńskiej.

5. Księżniczka Elżbieta i książę Edynburga wjeżdżają w bramę pałacu Buckingham, eskortowani przez królewską gwardię konną.

6. Królewskie karety przejeżdżają przez Ludgate Circus.



6

Rewolucyjna kampania

PODSTAWA brytyjskiej polityki kolonialnej od 18 do 20 stulecia była zasada, że kraj macierzysty i dependencje winny być od siebie wzajemnie niezależne finansowo. Dla kolonii znaczyło to, iż powinny zapakować swe potrzeby z własnego dochodu skarbowego, utrzymując tylko te instytucje społeczne i użyteczności publicznej, na które je stać, oraz czerpiąc pośrednie korzyści z inicjatywy prywatnej.

Wyjątkami w tej polityce były rzadkie subwencje w nadzwyczajnych wypadkach i pożyczki, jakich udzielał kraj macierzysty kolonom. Zresztą kolonie zasilków tych zwykle nie zwracały. Polityka taka pozostała niezmieniona aż do 1929 r. Dopiero wtedy pierwsza ustawa o rozwoju kolonii (Colonial Development Act) przeznaczyła skromną sumę 1 mil. funtów rocznie na realizację planów rozwoju gospodarki w koloniach. Mimo że wyznaczona suma była mała — ustawa uczyniła wielki wyłom w dotychczas stosowanej polityce. Kraj macierzysty miał odłączyć gromadzić fundusz,

jak Nigeria i tak małych, jak wyspa św. Heleny — odnosiły się do każdego rodzaju zażądań ekonomicznych i socjalnych, a włączyć do spraw zdrowia publicznego, oświaty, spraw mieszkaniowych, komunikacyjnych, kampanii przeciw erozji gleby, chorób tropikalnych i innych, wydobywania cennych materiałów itd. Jako wyraz postępu wzbudziły one ufność i znalazły poparcie, lecz równocześnie ujawniły szereg trudności.

Wiele kolonii opiera się na prymitywnej gospodarce rolnej: nieodzwoleni wieśniacy uprawiają tu rolę zwykłą motyką. Aż nazbyt często żyzne gleby jałowiej bez odpowiedniego nawożenia, a liczne i wielkie przestrzenie uprawne, z trudem wyżywić mogą ludzi na nich żyjących. Ponieważ zaś lepsze metody uprawy i większa wydajność pracy jednostek zależna jest od polepszenia się warunków oświaty i zdrowia, a to znowu wymaga finansowania płynącego z ulepszonej metod gospodarki — nędba staje się prawdziwym błędnym kołem.

wych tłuszczem i olejami, których wielki brak odczuwa się po ostatniej wojnie. Ministrowie którym przedłożono plan, uznali propozycję za niezwykle ważną i obiecującą. Postanowiono więc rozpocząć natychmiastowe badania w terenie. W tym celu dnia 20 czerwca 1946 r. wyjechała do Afryki komisja ekspertów. Po powrocie do kraju po 9-tygodniowym pobycie w terenie gdzie oprócz Tanganiki zbadano także obszary Kenii i Płd. Rodezji — komisja zraportowała, iż plan będzie można wykonać i że da on nie tylko złagodzenie ograniczeń w konsumpcji tłuszczów i olejów, ale również daleko sięgające korzyści dla ludności Afryki.

20 września komisja przedłożyła szczegółowy plan realizacji, który obejmował znacznie większe terytorium, niż to przewidywał oryginalny projekt.

Według nowego planu 107 regionów buszowych, objętych zabójczym działaniem muchy tse-tse, ma być oczyszczonych z krzewów, zaoranych i obróconych w kraj rolniczy, pod produkcję orzeszka ziemnego i traw. Do pracy używać się będzie sprzętu mechanicznego, poczynając od maszyn do karczowania, a skończywszy na maszynach rolniczych, służących do wykopywania orzeszków metodą stosowaną z powodzeniem w USA.

Każdy region ma obejmować 12.000 ha — tak, iż cały obszar zajęty pod uprawę wyniesie 1.298.980 ha.

Do wstępnych prac nad usuwaniem buszu użytych zostanie 25.000 tubylców i 500 Europejczyków. Do stałych robót przy uprawie każdego poszczególnego rejonu potrzeba ok. 300 tubylców (w tym ok. 70 wykwalifikowanych i półwykwalifikowanych robotników), oraz dla wszystkich regionów łącznie ok. 750 Europejczyków.

Główne działania zostaną przeprowadzone na terytorium Tanganiki, gdzie wiele tysięcy km buszu daje schronienie musze tse-tse, tak groźnej dla życia tubylców. Proponowano utworzenie 80 regionów w Tanganice, 17 w Płd. Rodezji i 10 w Kenii.

Plan oblicza się na 950 kg z ha po pierwszej uprawie, a potem, gdy podniesie się urodzajność gleby — 1.270 kg, a nawet więcej. Celem tej wielkiej kampanii (jeśli nie będzie opóźnienia w jej rozpoczęciu) jest osiągnięcie około 50.000 ton orzeszka ziemnego rocznie w latach 1950 — 51. Później roczne wydobywanie powinno się zwiększyć do 800.000 ton. Będzie to doskonały środek, przeciw obecemu brakowi olejów i tłuszczów, który (przeliczając na orzeszek ziemny) — wyraża się cyfrą 1½ lub 1¼ mil. ton.

Komisja podkreśliła, że ustalona przez nią skala produkcji zależy od otrzymania koniecznego sprzętu mechanicznego w dużych ilościach jak najprędzej. Koszty produkcji opracowane na ściśle handlowych zasadach obliczono na ok. 14,25 funta za tonę obfitych orzeszków. Cena wolnorynkowa wynosiła w 1946 roku — 32 f. za tonę. Przy obliczaniu wzięto pod uwagę możliwość spadku ceny poniżej tej normy w ciągu kilku najbliższych lat (choć faktyczna cena na razie się podniosła).

Według tych kalkulacji ostateczna suma oszczędności brytyjskich w rachunku żywnościowym wyrazi się cyfrą 10 mil. funtów rocznie. W obliczonych kosztach nie brano pod uwagę dodatkowych wydatków na budowę linii kolejowych, których położenie będzie konieczne ze względu na transport zbiorów. Przypuszcza się bowiem, że wydatki te pokryją rządy kolonialne zainteresowanych terenów.

WARTOŚĆ PLANU DLA MIESZKAŃCÓW AFRYKI

Tyle o wartości planu dla W. Brytanii. Dla mieszkańców terytoriów, na których rozpocznie się realizację planu, korzyści będą jeszcze większe. Szczególnie, jeśli plan będzie tylko jednym z pierwszych przedsięwzięć zakrojonych na tak szeroką skalę. W każdym razie w realizacji lokalnych programów rozwoju gospodarczego i społecznego wybitnie pomoże: oczyszczenie terenów buszowych, w których gnieździ się mucha tse-tse, walka ze śpiączką, założenie nowych wodociągów, lepsze nawożenie ziemi, budowa nowoczesnych osiedli z instytucjami oświatowym i społecznymi, ulepszona komunikacja, wzrost dochodów skarbowych od opłat importowych (te w wypadku Tanganiki podniosą się o 100%). Potrzeba siły roboczej do realizacji planu otworzy także możliwości dla tych Afrykanów, którzy zdobyli trochę wiedzy technicznej podczas służby wojskowej.

Największą jednak ze wszystkich korzyści pozwolimy sobie wymienić dopiero teraz: oto według planu przewiduje się przekazanie całej impre-



Rury służące do nawadniania. Mikindani, Południowa Prowincja Tanganiki.

zy, gdy już będzie puszczona w ruch, po pierwsze rządowi kolonialnym, zaś z kolei samej ludności Afryki.

Chociaż obecnie plan realizuje się zwykłą indywidualną metodą — to w przyszłości zamierza się zorganizować rolników w grupy spółdzielcze, czy też w „gospodarstwa klanowe”, co jest rzeczą niezbędną dla zachowania korzyści osiągniętych przez zastosowanie na szeroką skalę gospodarki zmechanizowanej. Nie można dopuścić do powrotu gospodarki indywidualnej, która jest przekleństwem i podstawą obecnego rolnictwa w Afryce. Nie powinno to być sprawą trudną, gdyż system kolektywizacji rolnej zgodny jest z formą organizacji gminnej — odcieczną bazą ekonomii afrykańskiej.

POCZĄTKI REALIZACJI

W 6 tygodni po przedstawieniu przez Komisję raportu — rząd brytyjski zdecydował poczynienie natychmiastowych przygotowań do pracy w 1. roku realizacji planu. Tymczasem prowadzono dalsze badania nad planem, dalekoterminowym — omawiając go pod kątem finansów.

W dwa miesiące później — w grudniu 1946 r. powzięto decyzję zaakceptowania całego programu, którego realizację w początkowym stadium powierzono Zjednoczonej Kampanii Afrykańskiej.

Dwa komentarze towarzyszyły tej decyzji, gdy plan przedstawiono parlamentowi. Po pierwsze: zastrzegano się, iż plan powinien być absolutnie giętki, a po drugie — że ryzyko finansowe jest w pełni znane, lecz usprawiedliwione światowym brakiem olejów i tłuszczów.

Rząd popierał plan, ponieważ zapewniał on nie tylko natychmiastowe korzyści mieszkańcom Afryki, lecz wprowadzał w tym kraju rewolucję w technice rolniczej. Jeżeli plan okaże się skutecznym — będzie to miało wielkie znaczenie nie tylko dla gospodarki okręgów objętych jego realizacją, lecz także i dla dalszych okręgów kraju.

20 stycznia 1947 r. pierwsza ekipa rozbiła namioty w okręgu Kongwa — w centralnej prowincji Tanganiki — czekając na przybycie ciężkich maszyn do oczyszczania gruntu. W pierwszym roku miano oczyścić i przygotować pod uprawę 60.700 ha prze-

strzeni. W lutym 1947 przewidywano pierwszy szturm na busz.

Niestety, powstała wielka trudność w otrzymaniu maszyn oczyszczających a także i rolniczych. Ostatecznie sprowadzono używane buldozery itp. podobny ekwipunek — głównie z Filipin, gdzie pozostał on po wojnie na Dalekim Wschodzie. Maszyny rolnicze — w ilości, która miała wystarczyć na najbliższe 2 lata, zamówiono w Kanadzie. Ale akcja oczyszczania terenu zaczęła się serio dopiero w lipcu tj. 5 miesięcy później niż to przewidywał plan. Nieprzewidziane trudności powstały w związku z karczowaniem buszu. Okręg Kongwa został wybrany „na pierwszy ogień” dzięki swej stosunkowej przystępności (dobudowano zaledwie 1 linię kolejową, jako odnogę linii głównej — poza tym Kongwa oddalona jest tylko o 380 km od portu Dar-es-Salaam), a także i dlatego, ponieważ w tym niskim buszu mało było wielkich drzew do karczowania.

Jednakże trudności w karczowaniu nie były przewidziane — i dopiero z końcem roku można było założyć pierwsze plantacje. Opóźnienie spowodował także kryzys opałowy w Anglii, burze i mcy na morzu, powódź, która zalała tory w Tanganice, mają siłą przeładunkową portu Dar-es-Salaam i ograniczona liczba afrykańskiego personelu technicznego.

Podczas gdy technicy afrykańscy dokształcali się, przyjęto na tymczasową robotę 200 Włochów, z których wielu wadało narzeczem swahili — językiem większości robotników-tubylców.

Z tych wszystkich wyżej wymienionych powodów w pierwszym roku uprawiono tylko 3.640 ha zamiast zaplanowanych 60.700. Pierwszy godny zanotowania plon urodził się w grudniu br. a zostanie zebrany na wiosnę 1949.

Za wcześnie dziś na to, aby wyciągać wnioski: plan uprawy orzeszka wszedł dopiero w okres realizacji.

Niektórzy krytykują go twierdząc, że port Dar-es-Salaam nie jest w stanie sprostać przeładunkom i że w ogóle prace postępują zbyt powoli.

Z wymienionych już jednak w tym artykule powodów, nie powinno się wydawać dziwne, iż projekt będzie realizowany dłużej niż to było przewidziane.



Afrykańscy robotnicy czekają na swe „posho” (dzienny przydział żywności) w obozie Kongwa.

z którego dependencje miały prawo czerpać. Skończyła się więc pomoc w rzadkich, nadzwyczajnych wypadkach, a zaczęło się systematyczne popieranie kolonii.

W 1940 i w 1945 r. wydano dalsze ustawy zwiększające nie tylko sumę pomocy, lecz także przewidujące daleko terminowe planowanie gospodarcze. Każdy rząd kolonialny zobowiązany został do opracowania 10-letniego planu rozwoju gospodarczego i ulepszenia instytucji społecznych. Główny nacisk położono na rozwój.

PLANY DALEKOTERMINOWE

Te dalekoterminowe plany miały być finansowane częściowo, a często nawet głównie z miejscowych dochodów skarbowych, rezerw i pożyczek Skarb kraju macierzystego pokrywał resztę. Każdy plan podlegał zatwierdzeniu przez specjalnie utworzoną Radę Gospodarczą dla Rozwoju Kolonii, rezydującą w Londynie. Spodziewano się, iż uniknie się atmosfery jakiegś nieprzyjemnej protekcyjności przez wzbudzenie zainteresowania dla realizacji planu wśród mieszkańców kolonii i przez wciągnięcie ich do udziału w tej pracy.

Różne programy, które ostatecznie skoordynowano w 40 oddzielnych planach — dla terytoriów tak wielkich,



Pole doświadczałe orzeszka ziemnego w Kongwa.



Port Dar — es — Salaam.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

18)

— Moja żona została zabita. Zape-
wne czytałeś o tym w gazetach. Dali
jej odznaczenie. Dość się potem
martwiłem, bo chciałem, żebym ci
zrealizował czek, a ja o tym zapom-
niałem. Wiesz, jak to bywa podczas
pogrzebu — o tylu rzeczach trzeba
pomyśleć. Widocznie byłem też oszo-
łomiony.

— Czemuż przyszedłem do ciebie
w takiej chwili?

— Ach, to musiało być coś waż-
nego. Zupełnie wtedy o tobie zapo-
mniałem, a potem myślałem, że cię
spotkam później, ale cię wcale nie
spotkałem.

Rowe spojrzął na dom, przed któ-
rym stali. — Czy to było tutaj?

— Tak.

Spojrzał w głąb ulicy, ku bramie
parku — ktoś karmił mewy, chod-
nikiem szedł jakiś urzędnik i niósł
walizkę — ziemia zakręciła się mu
pod stopami. — Czy był kondukt
pogrzebowy? — zapytał.

— Grupa O. P. L. i oddział policji
i załoga ratownicza.

— Tak — potwierdził Rowe. —
Nie mogłem iść do banku, by osobi-
ście podjąć ten czek. Zdawało mi
się, że policja myśli, iż jestem mor-
dercą. Ale musiałem zdobyć pienia-
dze, ażeby móc się na pewien czas
ulotnić. Przyszedłem więc tutaj. Nic
nie wiedziałem o pogrzebie. Cały
czas myślałem o morderstwie.

— Za dużo o tym rozmyślasz —
powiedział Henryk. — Co się stało,
to się stało — beztrósko spojrzął w
ulicę, którą wtedy przeszedł kon-
dukt.

— Ale to się wcale nie stało. Te-
raz już wiem. Nie jestem mordercą
— tłumaczył się Rowe.

— Oczywiście, że nie jesteś, mój
drogi. Żaden z twoich przyjaciół, z
twoich prawdziwych przyjaciół, ni-
gdy cię o to nie posądził.

— Czy tak bardzo się tym zajno-
wano?

— No, siłą rzeczy...

— Nie wiedziałem. — Rowe zwró-
cił się myślą w inną stronę, przypo-
mniał sobie parapet nad brzegiem
Tamizy, uczucie przygnębienia, a ta-
kże małego człowieczka karmiącego
ptaki. Walizkę... strach watek, aż
przypomniał sobie twarz portiera
hotelowego i znów szedł w myśli
przez niekończące się korytarze i
drzwi się otworzyły i była tam An-
na. Byli razem w niebezpieczeń-
stwie — chwycił się kurczowo tego
wspomnienia. Zawsze jest jakieś
wyjaśnienie. Przypomniał sobie, jak
mówiła, że uratował jej życie.

— No, do widzenia — powiedział
oschle — muszę już iść.

— Trudno przez całe życie nosić
po kimś żalobę — mruknął Hen-
ryk — to chorobliwe.

— Tak, do widzenia.

— Do widzenia.

Mieszkanie znajdowało się na
trzecim piętrze. Pragnął, żeby scho-
dy nigdy się nie skończyły, a kiedy
nacisnął dzwonek, miał nadzieję, że
nikogo w domu nie będzie. Pusta
bańka na mleko stała przed drzwia-
mi; wystawała z niej kartka —
wyjął ją i przeczytał „jutro proszę
tylko pół litra”. Trzymał ją jeszcze
w ręku, kiedy drzwi się otworzyły
i Anna powiedziała beznadziejnym
głosem: — To ty.

— Tak, ja.

— Ile razy odzywał się dzwonek,
bałam się, że to będziesz ty.

— Skąd mogłaś wiedzieć, że cię
znajdę?

— Jest przecież policja — od-
rzekła. — Śledzą teraz nasze biuro.

Wszedł za nią do przedpokoju.

Kiedyś, pod urokiem dziwnej
przygody, wyobrażał sobie to spot-
kanie z nią zupełnie inaczej. Cią-
żyło na nich teraz jakieś przykre
skrepowanie. Kiedy drzwi się za
nimi zamknęły, nie mieli wrażenia,
że są sami. Było tak, jak gdyby róż-
ni ludzie, których znali byli tu z ni-
mi. Rozmawiali przyciszonymi gło-
sami, jakby obawiając się komuś
przeszkadzać.

— Zdobyłem twój adres, śledząc
palec Costa na tarczy aparatu, kiedy
telefonował do ciebie, zanim się
zabił.

— To takie straszne — powie-
działa, — nie wiedziałam, że tam
byłeś.

„Nie mam żadnej nadziei” — oto
co wtedy powiedział — „osobiście
nie mam żadnej nadziei”.

Stali w brzydkim, ciasnym przed-
pokoju, jak gdyby nie warto było
postąpić dalej. Było to raczej roz-
stanie niż powitanie, roztanie
zbyt smutne, by miało jakikol-
wiek urok. Miała na sobie te
same, co wtedy w hotelu, granato-
we spodnie — zapomniał, jak bar-

dzo jest drobna. Z zawiązanym koło-
szy szalikiem wyglądała rozczuła-
jąco nieprzygotowana. W przedpo-
koju pełno było gratów: miedziana
taca, różne drobiazgi, stara skrzynia
dębowa, szwajcarski zegar z kukuł-
ką, rzeźbiony w ciężkie liście.

— Wczorajszy wieczór też nie był
przyjemny — powiedział — byłem
tam także. Wiedziałaś, że dr. Fo-
rester nie żyje — i Poole?

— Nie

— Martwisz się? — zapytał —
taka masakra twoich przyjaciół.

— Nie — odrzekła — cieszę się.

Na te słowa nadzieja zaczęła mu
powracać.

— Mój drogi — ciągnęła dalej
łagodnie — wszystko pomieszało się
w twojej głowie, w twojej biednej
głowie. Nie wiesz, kto są twoi przy-
jaciele, a kto wrogowie. To ich stała
metoda, czyż nie?

— Używali ciebie do pilnowania
mnie, tam w sanatorium, niepraw-
daż, żeby się przekonać, kiedy pa-
mięć zacznie mi wracać. Wtedy
chcieli mnie zamknąć w izbie cho-
rych jak biednego Stone'a.

— Bardzo lubisz prowadzić śledz-
twa — powiedziała — nieprawdaż?
Kiedy cię zobaczyłam po raz pier-
wszy, przyszedłeś do biura w spra-
wie tortu. Miałeś zamiar zbadać
wszystko do dna. Dotarłeś teraz do
tego dna.

— Pamiętam. On się wydawał
taki pomocny. Zabrał mnie ze sobą
do tego domu...

Wyjęła mu z ust dalsze słowa. —
Zainscenizował tam morderstwo
dla ciebie i pomógł ci uciec. Ale
później pomyślał, że bezpieczniej
będzie, żebyś zginął. To była moja
wina. Powiedziałeś mi, że napisałeś
list do policji, a ja mu to powtórzy-
łam.

— Dlaczego?

— Nie chciałam żeby wpadł w rę-
ce policji za to, że cię nastraszył.
Nigdy nie przypuszczałam, że może
być taki bezwzględny.

— Ale byłeś w tym pokoju w ho-
telu, kiedy przyniosłem tam wali-
zę — przypomniał. Nie mógł tego
wszystkiego zrozumieć. — przecież
ciebie także o mało nie zabili.

— Tak. Widzisz on nie zapomniał,

niż się tego oczekuje. To wszystko
nie było podniecającą przygodą i on
nie był wcale bohaterem; możliwe
nawet, że nie rozgrywała się tu ża-
dna tragedia. Spozstrzegł trzymaną
w ręku kartkę.

— On wyjeżdża?

— Tak.

— Oczywiście z fotografiami?

— Tak.

— Musimy mu przeszkodzić.

To „my”, jak po raz pierwszy wy-
mówione „ty”, mówiło samo za
siebie.

— Tak.

— Gdzie on jest teraz?

— Jest tutaj — rzekła.

Miał wrażenie, że mocował się
długo z jakimiś drzwiami, które
przez cały czas były otwarte.

— Tutaj?

Zrobiła ruch głową. — Śpi. Spę-
dził długi, męczący dzień z Lady
Dunwoody w sprawie jakichś śwet-
rów.

— Ale musiał nas chyba słyszeć.

— Ach, nie. — odrzekła. — Jego
pokój jest dość daleko, a sypia jak
kłoda. To też oszczędność. Jak naj-
głębszy sen i jak najkrócej trwają-
cy...

— Jakże ty go nienawidzisz —
stwierdził, zdziwiony.

— Narobił tyle świnstw — po-
wiedziała — wszystko popsuł. On
jest taki pierwszorzędny, taki inte-
ligentny — a używa swych zdolno-
ści dla wywoływania strachu. Tylko
tym się zajmuje.

— Gdzież on jest?

— Za tymi drzwiami jest salon,
a potem jego sypialnia.

— Czy mógłbym zatelefonować?

— To niebezpieczne. Telefon jest
w salonie, a drzwi do sypialni są
otwarte.

— Gdzie on wyjeżdża?

— Ma pozwolenie na przejazd do
Irlandii — w sprawach „Wolnych
Matek”. Niełatwo było je zdobyć,
bo twoi przyjaciele zrobili taką na-
gonkę. Lady Dunwoody umożliwiła
mu to. On jest jej taki wdzięczny



— Tyle masz słuszości i tak bar-
dzo się mylisz — powiedziała zmę-
czonym głosem. — Myślę, że nie po-
trafimy tego już nigdy wyjaśnić.
To prawda, że pilnowałam cię z ich
polecenia. Nie chciałam, podobnie
jak oni, żeby ci pamięć wróciła. Nie
chciałam, żebyś cierpiał — i z nagłą
troską dodała: — Czy teraz pamię-
tasz wszystko?

— Pamiętam bardzo dużo i bar-
dzo dużo się dowiedziałem. Dosyć,
by wiedzieć, że nie jestem mordercą.

— Dzięki Bogu — powiedziała.

— Ty przecież wiedziałaś, że nim
nie jestem.

— Tak — odrzekła — oczywiście,
wiedziałaś. Chciałam tylko — ach,
jakże się cieszę, że ty to wiesz.
Chcę, żebyś był szczęśliwy — takim
powinieneś być, — dodała powoli.

Zaczął mówić, jak tylko umiał
najłagodniej:

— Kocham cię. Wiesz o tym. Chcę
wierzyć, że jesteś moim przyjacie-
lem. Gdzie są te fotografie?

Z ohydnie rzeźbionej skrzynki
zegara wyskoczył skrzypiący pstro-
kary ptaszek i zakukał godzinę.
Przyszło mu na myśl, że wkrótce
ogarnie ich nowa noc. Czy ta rów-
nież będzie pełna okropności.
Drzwiczki zatrzasnęły się za pta-
kiem, a ona oznajmiła po prostu:

— On je ma.

— On?

— Mój brat.

Rowe wciąż jeszcze trzymał w rę-
ku kartkę dla mleczarza.

za te jej swetry. Wyjeżdża wieczo-
rnym pociągiem. Cóż teraz zrobisz? —
zapytała.

— Nie wiem.

Obejrzał się bezradnie. Na skrzyni
stał ciężki, mosiężny świecznik, wy-
czyszczony i błyszczący — żadna
kropla stearyny nie splamiła go
nigdy. Podniósł go.

— On próbował mnie zabić —
tłumaczył niepewnie.

— On śpi. To morderstwo.

— Nie uderzę pierwszy.

On był taki czuły dla mnie, kiedy
jako dziecko rozbijałam sobie kola-
na. — rzekła — Dzieci zawsze roz-
bijają sobie kolana... Życie jest
okropne, wstrętne.

Postawił świecznik na miejsce.

— Nie, — sprzeciwiła się. — Weź
to. Nie chcę, żeby ci się stało coś
złego. On jest tylko moim bratem,
czyż nie? — zapytała z ponurą go-
ryczą. — Weź to, proszę. — Kiedy
się nie ruszył, sama wzięła świecz-
nik — twarz jej była sztywna i opa-
nowana, a zarazem dziecinna i
sztuczna. Podobna była do małej
dziewczynki, odgrywającej rolę La-
dy Macbeth. Miała się ochotę
ustrzec ją od świadomości, że to
wszystko dzieje się naprawdę.

Poszła naprzód trzymając świecz-
nik przed sobą, niby podczas próby
przedstawienia: świece zostaną za-
palone dopiero na premierze. Wszy-
stko w tym mieszkaniu było ohydne,
z wyjątkiem niej samej. Miał coraz

silniejsze wrażenie, że obydwoje są
tu obcy.

Ciężkie meble musiały tu być
wstawione przez jakieś przedsię-
biorstwo, zakupione przez pośred-
nika po znizowanych cenach, albo mo-
że zamówione przez telefon: kom-
plet „36a” z jesiennego katalogu.
Tylko wazon z kwiatami, kilka
książek, dziurawa skarpetka męska,
dowodzą, że ktoś tu przecież mie-
szka. Ta skarpetka kazała mu się
zatrzymać: zdawała się mówić
o długich wieczorach spędzanych
razem przez dwie osoby które zna-
ją się od bardzo wielu lat. Po raz
pierwszy pomyślał: „to jej brat ma
teraz umrzeć”. Szpiegiem, jak mor-
dercem, dziurawienie — w tym
wypadku nie było żadnej różnicy.
Leżał tam i spał, a gdzieś niedaleko
wznoszono właśnie szubienicę.

Przeszli po cichu przez bezosobo-
wy salon i doszli do uchylonych
drzwi. Pchnęła je lekko i usunęła
się, by mógł zajrzeć do sypialni. Był
to odwieczny ruch kobiety, która
po kolacji pokazuje gościowi swoje
spiące dziecko.

Hilfe leżał na wznak na łóżku,
bez marynarki, z rozpiętą na szyi
koszulą. Pograżony był w głębokim,
zupełnym spokoju i tak bezbronny
że wydawał się niewinny. Jego bar-
dzo jasne, złote włosy spadały ciep-
łym pasmem na twarz, jak gdyby
rzucił się na pościel zmęczony ja-
kimś meczem. Wyglądał niesłycha-
nie młodo. Leżał tak nie należał do
tego samego świata, co Costa, skrw-
awiony przed lustrem i Stone w kaf-
tanie bezpieczeństwa. Miało się
prawie ochotę wierzyć, że to wszy-
stko propaganda, zwykła propagan-
da: on przecież nie byłby zdolny...
Twarz jego wydała się Rowe'owi
bardzo piękna, piękniejsza niż
twarz siostry, która mogła wyrażać
smutek lub litość.

Patrząc na śpiącego męczyznę
uświadomił sobie coś niecoś z siły
i uroku i atrakcyjności nihilizmu —
niedbania o nic, nietrzymania się
żadnych prawideł, nieodczuwania
żadnej miłości. Życie staje się wtedy
proste... Hilfe widocznie czytał przed
zaśnieciem, na łóżku bowiem leżała
otwarta książka, a jedna jego ręka
wciąż jeszcze przytrzymywała stro-
nicę. Widok ten przypominał nagro-
bek młodego studenta — schyliw-
szy się można było odczytać na mar-
murowej stronie wiersz wybrany
na epitafium:

„Denn Orpheus ist's. Seine
Metamorphose
in dem und dem. Wir sollen uns
nicht mühen
um andre Namen. Ein für alle Male
ist's Orpheus, wenn er singt...”

Palce zakrywały resztę tekstu.

Zdawało się, że jest wcieleniem
całego istniejącego na świecie gwał-
tu i że kiedy śpi, wszędzie panuje
spokój.

Patrzyli na niego pomyślnie, aż się
zbudził. Człowiek, gdy się budzi,
zdradza się: czasem budzi się
z krzykiem z wstrętnego snu, cza-
sem obraca się na drugi bok, po-
trząsa głową i wtula ją w poduszkę
jakby bojąc się przestać spać. Hilfe
po prostu zbudził się — powieki jego
zatrzepotały, jak u dziecka, kiedy
piastunka odłania okno i do pokoju
wpada światło. Powieki te natych-
miast szeroko się otworzyły i Hilfe
patrzył na nich z zupełnym opano-
waniem. W bładniebieskich jego
oczach widać było pełną świado-
mość sytuacji — nie trzeba mu było
nic tłumaczyć. Uśmiechał się, a Ro-
we spozstrzegł, że odpowiada mu
również uśmiechem. Był to ten ro-
dzaj figla, który chłopiec płała, kie-
dy nagle kapituluje, do wszystkiego
się przynajmniej, a przez to jego wy-
kroczenie wydaje się błahe, całe
zajście bezsensowne. Bywają chwile,
kiedy łatwiej kochać poddającego
się wroga, niż pamiętać...

— Fotografie... — powiedział Ro-
we niepewnie.

— Fotografie — uśmiechnął się
szczerze. — Tak mam je. — Musiał
wiedzieć, że wszystko się kończy,
włącznie z życiem, a mimo to za-
chował wyraz żartobliwy, wyrażał
się nadal przestarzałym żargonem,
który sprawiał, że słowa jego
brzmiały jak lekki taniec cudzysłow-
wów.

— Musi pan przyznać — zaczął. —
że wystrychnąłem pana na dudka;
a teraz sam jestem pod wozem. —
Spojrzał na świecznik, który jego
siostra trzymała sztywno i rzekł
wesoło:

— Poddaję się. — wyciągnął się
płasko na łóżku, jakby we trójkę
grali w jakąś grę.

— Gdzie one są?

(Ciąg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: „The Gay Highway” a popular English song by Edward Lockton.
MONDAY: (Elementary) „Guess the word”. A programme in which listeners will be invited to find the English words corresponding to given definitions.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation.

WEDNESDAY: (Elementary) „The youth who went to learn to shuder”, a story from Grimm, retold in simple English. Conclusion.
THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.
FRIDAY: (Advanced) Readings from Alexander Pope's „Rape of the Lock”.
SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

Lekcja sto trzydziesta dziewiąta

GRANDFATHER'S FIRE

GRANDFATHER: Ann! Ann!
ANN: (*murmurs*)
G'FATHER: Ann! Ann! Wake up, Ann, wake up!

ANN: Yes, Grandfather, I am awake. I am just putting on my dressing-gown. I'm coming now. What is it, Grandfather? Why are you walking about in the middle of the night?

G'FATHER: I think there must be something on fire downstairs, Ann.
ANN: Oh, Grandfather! How awful! Yes, I can smell something burning.
G'FATHER: Put a coat over your dressing-gown and come downstairs with me.

ANN: Oh dear. The fire might spread at any moment... There. I'm downstairs all right now, Grandfather, but I can't see any flames anywhere.

G'FATHER: If you could, the flames would soon be round us.

ANN: Oh Grandfather, that would be terrible! Where is the smell of burning coming from?

G'FATHER: I must find out what has caught fire. You stay here, Ann, while I look round...

ANN: Oh dear, oh dear. I think I'll telephone for the fire-engine. Hello, is that fire-station? There's a fire at the Old House, Southwood. Please send someone quickly... Grandfather, where are you? I wonder what's happened to Grandfather.

G'FATHER: I've just been into the kitchen. There's nothing on fire there. And now I am going to open the door of the sitting-room and look in there.

ANN: Oh, do be careful, Grandfather... Why, there's nothing on fire in the sitting-room. But the smell of burning is stronger than ever.

G'FATHER: Shut the door, Ann. Look, there's smoke coming from that rug over there.

ANN: The electric fire has fallen over on to the rug, and it must be still alight.

G'FATHER: Dear, dear, I must have knocked it over when I went out of the room on my way to bed.

ANN: Yes, and you must have forgotten to switch off the fire.

G'FATHER: Well, I'm glad the damage isn't any worse than it is. Take away the electric fire, Ann, and I will deal with the rug.

ANN: Oh, look, Grandfather, the rug is alight now.

G'FATHER: I'll throw it into the garden. Open the window, Ann.

ANN: Yes, Grandfather. There, I have opened it wide. Oh, do be careful. The rug is in flames. Throw it out quickly, or you will get burnt.

G'FATHER: Ah, there it is, burning away in the garden. (*Bell of fire-engine*) Oh, what's that, Ann?

ANN: It must be the fire-engines coming to put out our fire. I telephoned for them.

G'FATHER: You silly girl—that was quite unnecessary... Two fire-engines, and a fire-escape as well! Whatever am I going to say to the firemen?

DZIADEK ROBI POŻAR

DZIADEK: Anno, Anno!
ANNA: (*mruczy*)
DZIADEK: Anno! Anno! Zbudź się. Anno, zbudź się!

ANNA: Tak, dziadku, zbudziłam się, właśnie wkładam szlafrok. Już przychodzę. Co się stało, dziadku? Dlaczego chodzisz po nocy?

DZIADEK: Myślę, że musi się coś palić na dole, Anno.

ANNA: Oh, dziadku! Jakże to straszne! Tak, czuję, że coś się pali.

DZIADEK: Nałóż płaszcz na twój szlafrok i zjeżdż po schodach ze mną.

ANNA: O Boże. Ogień może się rozszerzyć w każdej chwili... Jestem już teraz na dole, dziadku, ale nie mogę zauważyć nigdzie żadnych płomieni.

DZIADEK: Gdybyś mogła, płomienie wkrótce byłyby około nas.

ANNA: Oh dziadku, to byłoby straszne! Skąd pochodzi zapach spalenizny?

DZIADEK: Muszę przekonać się, co się zajęło (*co pochwytyło ogień*). Zostań tu Anno, podczas kiedy ja rozejrzę się wokół...

ANNA: Ojej, ojej. Zatelefonuję chyba po sikawkę... Halo, czy to straż pożarna? Jest pożar w Old House, Southwood. Proszę posłać kogoś szybko... Dziadku, dziadku, gdzie jesteś?... Ciekawa jestem, co się stało dziadkowi.

DZIADEK: Byłem właśnie w kuchni. Nic się tam nie pali. A teraz otworzę drzwi do salonu i zajrzę tam.

ANNA: Oh, bądź ostrożny, dziadku... Cóż to, nic się nie pali w salonie. Ale zapach spalenizny jest silniejszy niż przedtem.

DZIADEK: Zamknij drzwi, Anno. Popatrz dym idzie z tego dywanu tutaj.

ANNA: Elektryczny piecyk spadł na dywan i musi się jeszcze teraz palić.

DZIADEK: Ojej musiałem go przewrócić, kiedy wychodziłem z pokoju, by się położyć do łóżka.

ANNA: Tak i musiałeś zapamiętać wyłączyć piecyk.

DZIADEK: No, cieszę się, że szkoda nie jest gorsza, niż jest. Zabierz piecyk elektryczny, Anno, a ja zajmę się dywanem.

ANNA: Oh, popatrz dziadku, dywan pali się teraz.

DZIADEK: Wyrzucę go do ogrodu. Otwórz okno, Anno.

ANNA: Tak, dziadku. Już otworzyłam je szeroko. Oh, bądź ostrożny. Dywan jest w płomieniach. Wyrzuc go szybko, bo się poparzyś.

DZIADEK: No, zrobione (*już tam jest*). Pali się w ogrodzie. (*Dzwonek straż pożarnej*). Oh, coż to jest Anno?

ANNA: To muszą być sikawki, przyjeżdżające ugasić nasz pożar. Telefonowałam po nie.

DZIADEK: Ty niemądra dziewczyno, — to było całkiem niepotrzebne... Dwie sikawki, strażackie i drabina ratownicza również! Cóż ja powiem strażakom?

MRS. BROWN: It's come very quickly. It's only a week since I asked for it.

ASSISTANT: Yes, it came in this morning. I was just going to send you a postcard to say it was waiting for you.

MRS. BROWN: How long can I keep it?

ASSISTANT: You can have it for a month, and if you want it for longer than that, I'll see if I can get it renewed for you.

MRS. BROWN: I'm afraid the book I'm bringing back is nearly a fortnight overdue.

ASSISTANT: Then there will be a fine to pay, I expect. Yes, three-pence, please.

MRS. BROWN: Oh well, it might be worse! I expect the library gets quite a lot of money from fines on late books, doesn't it?

ASSISTANT: Yes, but we'd much rather have the books back punctually and not take the fines!

MRS. BROWN: Oh dear! I'm so sorry!

ASSISTANT: I didn't mean that for you, Mrs. Brown! You are usually very punctual in returning your books.

MRS. BROWN: Well, I can generally get one of the children to bring them in if I can't come myself. And that reminds me, I promised to get something for John.

ASSISTANT: He likes adventure stories and thrillers, doesn't he? Well, we've usually got plenty of those.

MRS. BROWN: I think he reads far too many of these thrillers, myself. But then I suppose other boys are just the same.

ASSISTANT: Yes, I think all boys are alike in that. But I've noticed John does take out more serious books sometimes. Mrs. Brown.

MRS. BROWN: Yes, that's true. I remember how pleased he was after his fourteenth birthday when he was able to have an *Adult* ticket instead of the *Juvenile* one.

ASSISTANT: Before you look round the shelves, perhaps you'd care to look at these books which have just come back this afternoon. I haven't put them out yet.

MRS. BROWN: Oh thank you. Ah! Here's something my husband's been wanting for some weeks—it's Agatha Christie's latest book, "The Labours of Hercules". I expect John will want to read that too.

ASSISTANT: I should take that on his ticket then. I've got Steinbeck's "Wayward Bus" here if you'd like that for yourself.

MRS. BROWN: Yes. I think I did put that down on my list. Oh dear, where is my list? It's not in my handbag. I must have left it at home. Well, never mind, I'll take the book in any case. And I think that's all I really need for today, so I won't stop to look for anything else.

ASSISTANT: Then that's two novels on the fiction tickets, and the "Glove Making" on your non-fiction ticket. I'll just stamp the date on for you.

MRS. BROWN: Hello, Mary. Have you found what you wanted?

MARY: Yes, I've got a book by Arthur Ransome; it's called "Picts and Martyrs". It looks very exciting.

MRS. BROWN: Well, that's fine. I've got my books, so now we can go home.

ASSISTANT: Goodbye, Mrs. Brown... Goodbye.

PANI BROWN: Przyszła bardzo prędko. Dopiero tydzień temu poprosiłam o nią.

BIBLIOTEKARZ: Tak, przyszła dzisiaj rano. Właśnie chciałem wysłać kartkę do pani, by zawiadomić, że książka czeka na panią.

PANI BROWN: Jak długo mogę ją trzymać?

BIBLIOTEKARZ: Może pani mieć ją przez miesiąc, a jeśli chce pani trzymać ją dłużej, zobaczę, czy mógłbym odnowić jej abonament.

PANI BROWN: Obawiam się, że książka, którą odnoszę, jest przetrzymywana o blisko dwa tygodnie.

BIBLIOTEKARZ: Wobec tego sądzę, że będzie grzywna do zapłacenia. Tak, 3 pence proszę.

PANI BROWN: Oh, dobrze, mogło być gorzej! Sądzę, że biblioteka dostaje masę pieniędzy z grzywien za zapóźnione książki, czyż nie?

BIBLIOTEKARZ: Tak, ale wolelibyśmy mieć raczej książki oddane punktualnie, niż brać grzywny.

PANI BROWN: O mój Boże! Tak mi przykro!

BIBLIOTEKARZ: Nie myślałem tego o pani, p. Brown. Zwykle jest pani bardzo punktualna w oddawaniu swoich książek.

PANI BROWN: No, zwykle mogę posłać jedno z moich dzieci, aby odniosło książki, jeśli nie mogę sama przyjąć. Ale to mi przypomina, że obiecałam wziąć coś dla Jasia.

BIBLIOTEKARZ: On lubi powieści podróżnicze i sensacyjne, czyż nie? Mamy zwykle masę tych książek.

PANI BROWN: Ja osobiście myślę, że on czyta o wiele za dużo tych książek sensacyjnych. Ale przypuszczam, że inni chłopcy są tacy sami.

BIBLIOTEKARZ: Tak, myślę, że w tym wszyscy chłopcy są podobni. Ale zauważyłem, że Jaś bierze też czasami poważniejsze książki, pani Brown.

PANI BROWN: Tak, to prawda. Pamiętam, jak był uradowany skończywszy 14 lat, kiedy mógł mieć abonament dla dorosłych, zamiast dla młodzieży.

BIBLIOTEKARZ: Zanim rozejrzy się pani po półkach, może zechciałaby pani zobaczyć te książki, które właśnie powróciły tego popołudnia. Nie wydałem ich jeszcze.

PANI BROWN: Oh, dziękuję panu. Oto coś, na co mój mąż czekał od kilku tygodni — jest to ostatnia książka Agaty Christie: „Prace Herkulesa”. Spodziewam się, że Jaś zechce to także przeczytać.

BIBLIOTEKARZ: Wpiszę to w takim razie na jego abonament. Mam tu „Kapryśny autobus” Steinbecka, jeśli pani chciała to dla siebie.

PANI BROWN: Tak. Zdaje mi się, że umieściłam to w moim spisie. Ojej! gdzie jest mój spis? Nie ma go w mojej torebce. Musiałam zostawić go w domu. Ale nic nie szkodzi, wezmę książkę w każdym razie. I myślę, że to jest wszystko, czego na dzisiaj potrzebuję, tak że nie będę się zatrzymywać, aby szukać czegoś innego.

BIBLIOTEKARZ: Tak więc to są te dwie powieści na abonament beletrystyczny, a „Wyrób rękawiczek” na abonament nie-beletrystyczny. Przybiję pani zaraz pieczęć z datą na nim.

PANI BROWN: Halo, Marysiu. Czy znalazłaś to, co chciałaś?

MARYSIA: Tak, dostałam książkę Arthura Ransoma: nazywa się „Pik-towie i Męczennicy”. Wygląda bardzo interesująco.

PANI BROWN: No, to doskonale. Dostałam swoje książki, więc teraz możemy iść do domu.

BIBLIOTEKARZ: Do widzenia pani Brown... do widzenia.

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych przez radio brytyjskie codziennie w godzinach:

06.45—07.00, na fali: 1796; 465; 49.59; 41.21 m.
08.00—08.15, na fali: 267; 41.32; 31.50; 25.30 m.
08.45—09.00, na fali: 456; 49.59; 41.21; 31.17 m.
09.45—10.00, na fali: 1796; 267; 31.50; 25.30 m.
13.30—13.45, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 30.96; 25.30; 25.15; 19.61 m.
14.00—14.15, na fali: 267; 41.61; 31.88 m.
17.45—18.00, na fali: 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61; 19.42 m.
19.15—19.30, na fali: 1796; 456; 40.98; 31.17 m.
23.00—23.15, na fali: 1796; 49.59; 48.54; 41.61; 40.98; 31.88, 31.17 m.
Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:
13.15—13.30, na fali: 1796; 456; 41.21; 31.50; 31.17; 30.96; 25.30; 25.15; 19.61; 19.42 m.
19.00—19.15, na fali: 1796; 456; 49.59; 40.98; 31.17 m.

KACIK Anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Intention, Purpose. Intentions are more remote, purposes more immediate. What we purpose to do, we set about at once; what we intend to do, circumstances may compel us to delay, to postpone. An intention is weaker than a purpose.

To find, to meet with. In finding we act, in meeting with, some person or thing acts upon us. We internationally find what we have looked for; but what we meet with, presents itself unthought for, and we did not expect to see it.

Diligence, Industry. We apply diligence to one object, and work attentively and perseveringly at a given task. — Industry implies that quality which is apt to bring a man up in life to ensure success and prosperity. Industry requires higher mental faculties than diligence. An industrious man has an enterprising spirit.

Thankful, grateful. Thankfulness is expressed; who is thankful utters this feeling. Gratitude is silent, though lasting; we may look grateful, but gratitude is sometimes too deep for utterance. A grateful man has a due sense of benefits and kindness received; he is on the alert to make a return for it.

Time

Poniżej podajemy przykłady idiomatycznego używania słowa *Time*:

for the time being: — chwilowo na razie. Np. For the time being business is very depressed. Chwilowo interesy są w wielkim zastoju;

to be in time: być punktualnym, przyjść na czas. You are in time. We have not begun yet. Przyszliście na czas. Nie zaczęliśmy jeszcze;

a good time: a) spędzić przyjemnie czas np. We went to the theatre and had a good time together. Poszliśmy do teatru i przyjemnie spędziliśmy czas razem. b) jeśli coś trwa długo: It took me a good time to get here. Zabrało mi to dużo czasu, by tu przyjść;

high time — najwyższy czas. What! you have not learnt history? Well, well, it's high time you did. Co? Nie nauczyłeś się historii? No, no! jest już najwyższy czas, byś to zrobił;

in no time — skrócona forma od „in no time worth mentioning” — natychmiast, w jedną sekundę. When the alarm clock went off, I was out of bed in no time. Kiedy budzik zadzwonił, natychmiast wyskoczyłem z łóżka;

about time ma to samo znaczenie co *high time*. Np. It's about time you knew how to behave yourself. Najwyższy czas, abyś wiedział, jak się zachować;

bad time; a) niewłaściwy moment np. This is a bad time to think about opening a new business, best to leave it until a better time. To nie jest dobry moment, by myśleć o otwarciu nowego interesu. b) okropna chwila. Np. The dentist gave me a bad time this morning. Przeszedłem okropnie chwile dziś rano u dentysty. (Dentysta dał mi dzisiaj szkołę).

Jak mówić nie trzeba

Nie mówimy: I saw one boy in one field;

Tylko: I saw a boy in a field.
Nie mówimy: A man cannot do the work of five people.

Tylko: One man cannot do the work of five people.

Nie mówimy: Not only he was not paying attention but he was laughing.
Tylko: Not only was he not paying attention but he was laughing.

Zapamiętaj: After „not only” the subject follows the verb as in the interrogative form. Pó „nie tylko” rzeczownik stoi za czasownikiem jak w pytaniach.

Nie mówimy: Industry and initiative is expected of all our employees.

Tylko: Industry and initiative are expected of all our employees.

Nie mówimy: John and I am on duty.

Tylko: John and I are on duty.
Pamiętaj: A verb used with a compound subject substantive, if the members are joined by *and*, is regularly plural. Czasownik użyty z podmiotem złożonym, składającym się z dwóch rzeczowników połączonych spójnikami *i* jest w liczbie mnogiej.

Laugh and learn

A mild threat. Good-natured Englishman: „I say, look here, first you have gone and upset my beer, then you have burnt a hole in my coat with your cigar and now you have called me a numb skull. I tell you what, if you say another word, I'll get up and sit at another table.

A VISIT TO THE PUBLIC LIBRARY

ASSISTANT: Good morning, Mrs. Brown. Hello, Mary! You can't have read that book already; you only took it out two days ago!

MARY: But this is such an exciting book.

MRS. BROWN: Mary spends every spare moment reading nowadays!

ASSISTANT: There's a book waiting for you, Mrs. Brown. Shall I give Mary her ticket—then she can go through to the *Juvenile Section* and start looking for a book.

MRS. BROWN: Yes, please do.

ASSISTANT: Here's your ticket then, Mary.

MARY: Thank you. I want to see if there's a book by Arthur Ransome in yet.

MRS. BROWN: Mary listened to a reading from one of his books in the *Children's Hour*, and now she wants to read all his books for herself.

ASSISTANT: Yes, we find that often happens. Now I'll just give you that book on „Advanced Glove Making” which we ordered for you through the *Regional Library*.

WIZYTA W WYPOŻYCZALNI

BIBLIOTEKARZ: Dzień dobry, pani Brown. Halo, Marysiu! Nie mogłaś przeczytać jeszcze tej książki; wzięłaś ją zaledwie dwa dni temu!

MARYSIA: Ale to jest tak ciekawa książka.

PANI BROWN: Marysia spędza ostatnio każdą chwilę na czytaniu.

BIBLIOTEKARZ: Oto książka, która czeka na panią, p. Brown. Czy mam dać Marysi jej abonament — może wówczas przejść do działu dla młodzieży i poszukać sobie książki.

PANI BROWN: Dobrze, proszę.

BIBLIOTEKARZ: Oto twój abonament Marysiu.

MARYSIA: Dziękuję. Chcę zobaczyć, czy jest tam jeszcze książka Arthura Ransoma.

PANI BROWN: Marysia słuchała czytania (*wyjątków*) jednej z jego książek podczas audycji dla dzieci i obecnie chce sama przeczytać wszystkie jego książki.

BIBLIOTEKARZ: Tak, przekonaliśmy się, że to się często zdarza. A teraz dam pani książkę o „Nowoczesnym wyrobie rękawiczek”, którą zamówiliśmy dla pani przez bibliotekę okręgową.

PROF. J. B. S. HALDANE (prelek cja radiowa).

NAJNOWSZE KSIĄŻKI O GENETYCE

Dr D. F. Lea: „Działanie promieniowania na żywe komórki”. ((The Actions of Radiations on Living Cells).

H. Gruneberg: „Genetyka zwierząt” (Animal Genetics).

E. B. Ford: „Motyle brytyjskie”. (British Butterflies).

„Przegląd genetyczny” (The Journal of Genetics) — Czasopismo wychodzące ok. 3 razy do roku.

„JOURNAL OF GENETICS

STAŁE otrzymuję listy z prośbą o polecenie najnowszych książek o genetyce, czy też z innej gałęzi nauki. Moi studenci zadają mi podobne pytania. Odpowiedź zaś jest zupełnie prosta. Nie ma najnowszych książek o genetyce, czy też z innej gałęzi nauki.

A oto powód: potrzeba roku, a może kilku lat na napisanie książki w przerwach między pracami naukowymi i wykładami. Poza tym w Anglii, przynajmniej obecnie, wskutek ograniczenia papieru, może upłynąć rok od chwili dostarczenia wydawcy rękopisu do wydrukowania książki. — W ciągu tego okresu nowe fakty zostają ogłoszone w dużej ilości wydawnictw naukowych.

Toteż studenci otrzymują świeższe informacje uczęszczając na cykl wykładów, niż czytając starych książek. Jeśli chcą oni jednak gruntownie poznać przedmiot, muszą również czytać czasopisma.

Bieżący numer „Journal of Genetics” zawiera 12 artykułów. Prawdopodobnie najważniejszym z punktu widzenia praktycznego jest artykuł A. J. Batemana o kontaminacji plonów siewnych. Kiedy kupujemy nasienie pewnej odmiany roślin, spodziewamy się, że wszystkie rośliny, jakie z niego otrzymamy, będą jednakowe. Jeśli wyrosną nam purpurowe groszki, lub też purpurowa rzodkiewka wśród czerwonych, stało się to być może wskutek tego, że hodowca nasion nie oczyścił dobrze skrzynek, do których zbierał nasiona. Jeśli był on jednak tak ostrożny jak większość brytyjskich hodowców nasion, bardziej prawdopodobną przyczyną było tu przeniesienie pyłku kwiatowego przez pszczołę z jednej rośliny na drugą. Nasz „intruz” pochodzi zatem od właściwej matki, lecz od niewłaściwego ojca. Bateman prowadził prace doświadczenia z rzepą i rzodkiewką. Wyhodował grupę roślin, która miała dostarczyć pyłku kwiatowego, jaki wywołałby widoczny efekt w przyszłym pokoleniu gatunku, a w różnych odległościach od niej i w rozmaitym zagęszczeniu posiał nasiona innych odmian. Uderzającym rezultatem tego był szybki spadek kontaminacji wśród roślin zasadzonych w odległości do 45 m, natomiast w odległościach od 45 do 200 m nie było żadnej zmiany.

Chester Jones zajmuje się dziedzinie mąci wśród stada wysokomlecznych shorthornów.

Na 856 cieląt tylko 11 różniło się w kolorze od mąci ustalonej według przyjętej teorii. Jones stwarza teorię, która wyjaśnia te wyjątki, lecz niestety utrudnia przewidywanie rodzaju potomstwa z danego skojarzenia rodziców. Tate z kolei opisuje dziedzictwo nienormalnego koloru oczu u muchy. Występuje to tylko u samców, chociaż może być przekazywane przez samców. Cecha ta odnosi się również do wydajności mleka u krów i ilości jaj znoszonych przez kury. Łatwiej jest jednak wyhodować 1000 much niż 1000 krów, nie mówiąc już o 1000 kur. Tak więc informacje zdobyte za pośrednictwem obserwacji much mogą być pożytecznym wskaźnikiem. Braaksma, uczone holenderski, opisuje krzyżowanie dwóch gatunków trytonów (rodzaj jaszczurki), a pani Lamy wskazuje na pojawienie się nowych dziedzicznych cech u pewnego gatunku much dzięki procesowi: zwane mu mutacją. Wykazuje ona, że częste powtarzanie się tego procesu zależy od wieku ojca. Mars-

den-Jones i Turrill opisują pewne różnice zauważone wśród dzikiego gatunku roślin, mianowicie ciemiężyków, i powody ich dziedziczenia.

Kirpiecznikow z Moskwy streszcza dużą liczbę prac opublikowanych w języku rosyjskim na temat dziedziczenia i ewolucji, wyjaśniających widoczne przekazywanie cech nabytych w warunkach doboru naturalnego.

Następne cztery artykuły, napisane w Cambridge, Neapolu, Jerozolimie i Kalkucie, zajmują się zachowaniem się i występowaniem chromosomów, — mikroskopijnych składników morfologicznych jądra komórkowego, zawierających geny, które warunkują rozwój dziedzicznych cech w organizmie.

„ACTIONS OF RADIATIONS ON LIVING CELLS

Omówimy teraz najnowsze książki o genetyce. Przede wszystkim książka dr. D. F. Lea, „Działanie promieniowania na żywe komórki”. (Actions of Radiations on Living Cells). Dr Lea zginął niestety w wypadku w r. 1947. Rozpoczął on swą pracę naukową jako fizyk w laboratorium w Cambridge, przerzucił się jednak na biologię, użytkując tam swoje wiadomości z zakresu fizyki. Dokonał kilku ważnych odkryć, które opisane są w jego książce, a śmierć jego stworzyła lukę, bardzo trudną do wypełnienia. Kiedy promienie Roentgena zostały zastosowane po raz pierwszy przez chirurgów, stwierdzono wkrótce, że są one bardzo niebezpieczne. Powodowały one zmiany w ludzkiej tkance skórnej, określane zwykle jako oparzenia, chociaż goją się znacznie wolniej od zwykłych oparzeń, a czasem wytwarza się z nich rak.

Wpływ ich na zwierzęta i rośliny jest również szkodliwy. W 1927 r. Muller opisał inny jeszcze skutek. Kiedy poddał muchy silnemu naswietlaniu promieniami Roentgena, nie wywołało to u nich samych większych zmian. Natomiast zwyrodniałe cechy pojawiły się u ich potomstwa i dziedziczyły je wiele pokoleń. Nie wystarczy stwierdzić, że muchy te, czy też ich komórki zarodkowe zostały uszkodzone i na tym poprzestać. Bowiem nasświetlając promieniami Roentgena zwyrodniałe potomstwo, możemy czasami uzyskać w następnym z kolei pokoleniu nawrót do stanu normalnego. Niektóre gatunki zwyrodniałego jęczmienia, wytworzonego tym sposobem dają więcej nasienia, niż ich poprzednicy.

Myśl przewodnia książki dr.

Lea jest następująca. Mutacje mogą być sztucznie wytwarzane, to znaczy geny mogą ulec zmianie nie tylko pod wpływem promieni Roentgena i promieni ultrafioletowych, lecz również pod wpływem promieniowania częstotliwości alfa, czyli jądra helu, protonów neutronów i elektronów. Zmiany mogą powstać tym samym sposobem również w enzymach, to znaczy w katalizatorach wytworzonych przez żywe komórki oraz w wirusach. We wszystkich tych przypadkach działa to samo prawo.

Jeśli przypuścimy, że po pewnej dozie promieniowania połowa cząsteczek wirusa w roztworze nie ulegnie zmianie, wówczas pod wpływem działania podwójnej dozy promieniowania pozostanie 25, a po działaniu potrójnej dozy 125 cząsteczek niezmiennych itd. Oznacza to, że wystarczy jedno uderzenie elektronu, aby zmienić cząsteczkę wirusa. Jeśli tych uderzeń będzie więcej, powinniśmy otrzymać zupełnie odmienny wynik.

Przypuściwszy teraz, że jedno uderzenie jonizującej cząsteczki może ewywołać zmiany w wirusie czy w genie, będziemy mogli obliczyć szansę trafienia danego celu o pewnej wielkości i kształcie przez różne rodzaje cząsteczek i promieni. Jeśli robimy doświadczenie z cienką błoną, cząsteczki alfa utworzą sobie drogę poprzez nią, kreśląc tor jonizacji na podobieństwo smugi dymu z rakiety, a prawdopodobieństwo trafienia celu będzie zależało od jego powierzchni.

Jeśli zastosujemy twarde promienie Roentgena, nie otrzymamy ciągłego toru jonizacji, lecz szereg oddzielnych wyprysków, jak odłamki bomb artylerii przeciwlotniczej. Jeśli wirus lub gen znajdzie się przypadkiem w zasięgu takich wyprysków, ulegnie zmianie — poza ich zasięgiem natomiast zostanie niezmiennym. Promienie Roentgena mierzą zatem objętość, nie powierzchnię celu.

Lea i jego koledzy zastosowali tę metodę do enzymów i wirusów, których wielkość była znana z pomiarów chemicznych i fizycznych.

Przekonali się, że uzyskali mniej więcej prawidłowy wymiar, chociaż mogą się mylić o prawie 2 jednostki przy obliczeniu średnicy. Zastosowali również tę samą metodę do genów, czyli małych cząsteczek w jądrze, które warunkują cechy dziedziczne. Na przykład każdy z nas posiada 2 geny w każdej komórce swego ciała, pochodzące — jeden od matki, a drugi od ojca i określające, do jakiej grupy krwi dany osobnik należy.

Lea i jego koledzy zmierzali wymiary pewnej ilości genów i przekonali się, że gen jest mniej więcej okrągły i stanowi molekułę o regularnej wadze około 100 000, tzn. waga jego wynosi około 100 000 razy więcej niż

waga atomu wodoru. Inni uczeni dokonali już tych obliczeń przedtem, Lea jednak był pierwszym, który doszedł do tego dwoma niezależnymi od siebie metodami i wykazał, że wyniki były zgodne. (Mógł on również obliczyć w przybliżeniu ilość genów w jądrze. U małych much ilość ta wynosi poniżej 10 000. U człowieka prawdopodobnie nie jest ona większa. Nie wygląda to na bardzo dużą ilość. Lecz gdyby ktoś zadał sobie trud obliczenia pochodnych tych genów, przekonałby się, że przyjmując istnienie tylko 200 genów, z których każdy mógłby istnieć tylko w dwóch formach, ilość powstałych stąd gatunków much byłaby tak ogromna, że zebrane po jednej z każdego ważyłoby one więcej, niż wszystkie ciała niebieskie, które mogą być sfotografowane największym teleskopem).

„ANIMAL GENETICS AND MEDICINE”

Dr Gruneberg jest jednym z grupy uczonych żydowskich, którzy znaleźli się w Anglii w skutek prześladowań hitlerowskich w Niemczech. Jego książka „Genetyka zwierząt i medycyna” (Animal Genetics and Medicine) omawia wrodzone choroby myszy, szczurów, królików itd., które przypominają choroby ludzi. Na przykład niektóre króliki rodzą się ze skłonnością do epilepsji, niektóre myszy mają od urodzenia anemię, inne zadają głuchoty, jeszcze inne zajęczą wargę itd. Kiedy te cechy zostały odkryte u zwierząt, pierwszą rzeczą było zbadanie, w jaki sposób są one dziedziczone. W większości wypadków nie jest to zbyt trudne. Zgodnie z prawami Mendla są one wynikiem jednego, odziedziczonego, nienormalnego genu. Najlepiej zadanym jest zbadanie, dlaczego gen powoduje nienormalny rozwój. Jeśli to się uda, będziemy w stanie skierować rozwój na właściwy tor i uzyskać normalną mysz, mimo złego dziedzictwa.

Ludzie bowiem zdają się ciągle mniemać, że dziedziczna choroba jest nieuleczalna. Oskar Wilde powiedział o dziedziczeniu: „Jest to ostatnie i najstraszniejsze z przeznaczeń”. Moim zdaniem jest to ten rodzaj nonsensu, który doprowadza do śmierci, nędzy i wiary w nazistowską doktrynę. U myszy w każdym razie dziedzictwo nie jest przeznaczeniem. Możemy wziąć mysz, która ma wrodzoną anemię i nie leczoną zdechłaby w ciągu kilku dni, i utrzymać ją przy życiu za pomocą transfuzji krwi. Możemy wziąć inną, która wskutek cech dziedzicznych skazana jest na karłowatość i zastrzyknąć jej hormony, dzięki czemu urosnie do normalnych rozmiarów. Jeśli dostatecznie posuniemy nasze wiadomości w tej dziedzinie, będziemy mogli w podobny sposób usuwać wiele nienormalności u ludzi.

Niektórzy powiedzą: „Czy nie byłoby lepiej nie dopuszczać do urodzenia się takich nienormalnych dzieci?” Odpowiedź jest prosta: nie umiemy temu przeszkodzić. Większość karłów i idiotów miała pozornie normalnych rodziców.

Gruneberg studiował rozwój tych anomalności zarówno przed jak i po urodzeniu, oraz opisuje podobne prace innych uczonych. Przyczyny anomalności są często bardzo odległe. Na przykład w jednej grupie myszy rozwój tkanki kostnej zostaje opóźniony o kilka dni, mniej więcej na tydzień przed urodzeniem. Przez to czaszki ich nie rosną dość szybko w porównaniu z mózgiem, który nadmiernie pęcznieje. U pewnej grupy szczurów tkanka kostna rośnie zbyt szybko, i nie mogą one prawidłowo poruszać żebrami przy oddychaniu. Wskutek tego ich płuca i serce rozwijają się anormalnie i szczurzy te często zdychają na udar serca.

Książka dr. Gruneberga jest przeznaczona dla lekarzy, chirurgów i dentystów, lecz każdy biolog może ją zrozumieć. Ponieważ uczymy się opanowywać choroby zakaźne i choroby spowodowane złym odżywianiem, z kolei coraz ważniejsze zagadnienia będą przedstawiały choroby wrodzone. W książce tej znajdziemy eksperymentalne podejście do tego zagadnienia, nie oparte na sztucznym wywołaniu choroby, lecz na studiowaniu anomalności, które występują spontanicznie u myszy jak i u ludzi. Sugeruje ona bardzo dobitnie, że możemy nauczyć się leczenia tych chorób nawet kiedy nie możemy przeciwdziałać im metodami eugenicznymi.

„BRITISH BUTTERFLIES”

Książka dr. E. B. Forda „Brytyjskie motyle” (British Butterflies) jest jedną z serii zatytułowanej „Nowy przyrodnik” (The New Naturalist). Jest ona przeznaczona dla szerszego mas czytelników, niż poprzednie dwie książki, lecz jest tak samo dziełem naukowym. Na przykład zawiera ona szereg map, pokazujących rozmieszczenie różnych gatunków na terenie W. Brytanii, co jest wynikiem zestawienia bardzo licznych obserwacji. Ilustracje kolorowe są prześliczne.

Część książki zajmuje się odmianami gatunków. Może to być zależne od otoczenia. Kiedy zdarzają się w roku 2 pomioty, często różnią się one zupełnie wyglądem. Przez ochładzanie gąsienicy można w lecie otrzymać wiosenny gatunek motyla. Ta odmiana nie jest odziedziczona. Inne rodzaje natomiast są nimi. Na przykład istnieje żółta odmiana zielonożylnych bialek, ciemna odmiana jaskółczego ogona, ciemno-oliwkowa odmiana srebrzystej korony cesarskiej, spotykane tylko u samiczek. We wszystkich tych przypadkach dziedzictwo zgodne jest z prawem Mendla.

Dr Ford podaje całą listę innych przypadków, które należy dopiero zbadać i wyjaśnić bardzo szczegółowo, jak powinno się do tego przystąpić.

Tak oto wyglądają trzy książki o genetyce, z których pierwsza powinna zainteresować fizyków, druga lekarzy, a trzecia przyrodników. Chociaż interesująca książka dr. Hagedorna, wydana w czasie wojny, zajmuje się hodowlą zwierząt, wielka szkoda, że od wielu lat nie wyszła w W. Brytanii żadna książka omawiająca zastosowanie nauki genetycznej do rolnictwa w ogóle, jak np. w dziedzinie selekcji byków na podstawie produkcji mlecznej ich potomstwa, oraz ziemniaków na podstawie ich odporności na różne choroby. Mam nadzieję, że ktoś zajmie się napisaniem takiej książki.



Filozofia

Pod redakcją Christophera Isherwooda — Vedanta dla Zachodniego Świata (Vedanta for the Western World) Wyd. Allen & Unwin, Cena 18 szyl.

Każda z zasad filozofii Vedanty rozpatrywana jest tu przez grupę naukowców Wschodu i Zachodu Współpracownikami są Aldous Huxley, Gerald Heard i John van Druten. Nad całością czuwał redaktor Christopher Isherwood

Religia

C. A. Simpson — Wczesne tradycje Izraela (Early Traditions of Israel) 2 tomy, Wyd. Blackwell & Mott, Cena 60 szyl.

Tom pierwszy zawiera nową, szczegółową analizę przeddeuteronomicznych źródeł do historii Żydów Opracowano tu szczególnie trzy najwcześniejsze dokumenty. W tomie drugim dokumenty te są reproduktowane i zapoatrzone krótkim komentarzem krytycznym.

A. C. Bouquet — Hinduizm. Wyd. Hutchinson. Cena 7 szyl. 6 pensów, 114 stron.

Autor śledzi początki religii Indii w odległej przeszłości Stara się opisać jej różne fazy począwszy od 600 roku przed Chr. aż do inwazji Islamu, a następnie rozpatrzeć jej bardziej nowoczesne kierunki.

Biografia

Lettice Cooper — Robert Louis Stevenson. Wyd. Home & Van Thal. 110 stron. Cena 6 szyl. 8 pensów.

W tym żywym i wdziakiwym studium, napisanym z dużą oszczędnością słów, autor opisuje życie i prace jednego z najznakomit-

szych i najbardziej wszechstronnych pisarzy szkockich. R. L. Stevenson (1850—94) pisał powieści, nowele, esaje, wiersze, sztuki, książki dla dzieci, książki podróżnicze i wiele listów. Jego najślawniejszymi pracami są „Porwany” (Kidnapped), „Wyspa skarbów” (Treasure Island), „Dr Jekyll i Mr. Hyde”, „Virginibus puerisque” i nieskończone arcydzieło „Weir of Hermiston”.

Poezja

Gerald Bullett — „Srebrni poeci XVI wieku” (Silver Poets of the XVI Century) Wyd. Dent. 447 stron. Cena 4 szyl.

Główne utwory Sir Thomasa Wyattta (1503—42), Henry Howarda, Lorda Surrey (1517—47), Sir Filipa Sidneya (1554—86), Sir Waltera Raleigha (1552—1618) i Sir Johna Daviesa (1565—1618) wraz z krytycznymi uwagami autora, który jest dobrze znany jako powieściopisarz i krytyk.

T. C. WORSLEY

Dwa „niekasowe” sukcesy teatrów londyńskich

„Jaką mnie pragniesz” (As you desire me) w Embassy Theatre. „Zaproszenie do podróży” (Invitation to a voyage) w Arts Theatre.

DWA największe zreszczenia teatralne w W. Brytanii wystawiły ostatnio dwa przeciwne typy sztuk teatralnych, wziętych z różnych rodzajów „niekasowego” repertuaru. Realizm sztuki Bernarda „Invitation to a voyage” na scenie Arts Theatre osiągnął szczyty wysubtelniejszego patosu, podczas gdy Embassy Theatre dostarczył nam wręcz kontrastowych wrażeń, wystawiając Pirandella „As you desire me”. Jest to gwałtowny atak na subiektywną wyobraźnię, pełen dialektycznej pasji.

Ta ostatnia sztuka jest szczególnie trudna do strawienia dla naszego angielskiego charakteru. Jako naród nie cierpimy takich sytuacji, w których nie wiemy dokładnie, gdzie się znajdujemy, ani też z czym, czy z kim mamy do czynienia. To też w czasie przerw daremnie usiłowaliśmy w rozmowach ze znajomymi uchwycić wątek sztuki, który przywróciłby nam zakłócony spokój i osadził wszystko na właściwym miejscu. Kim właściwie jest ta „dziwna pani”, — wspaniale zagrana przez Mary Morris — pojawiająca się w pierwszym akcie w środowisku berlińskiej cyganerii w latach dwudziestych, której treść życia stanowi alkohol i zmysły, a przeszłość zakrywa mgła zapomnienia? A jednak istnieje przeszłość rozszczać sobie do niej prawa, i w drugim akcie bohaterka pozornie do niej powraca. Lecz czy jest to istotnie jej przeszłość, czy też zachodzi tu jakaś mistyfikacja? Kim ona właściwie jest?

Dziwna pani stara się odnaleźć (podobnie jak i my) swoją tożsamość i nie daje się omamić swoim odbiciem w zwierciadle spojrzenia innych ludzi. Zarówno wuj i ciotka, którzy ją wychowali, jak i mąż przyjmują ją za swoją, lecz każde z nich ma po temu swoje powody. Chęć, by była tym, czym chcieliby ją mieć. W celu wypróbowania ukrytych wątpliwości ona sama w trzecim akcie podsuwa im podejrzenie, iż, być może, jest oszustką. Jeśli nie są jej pewni, jej berliński kochanek przynajmniej w nią wierzy i jemu też ostatecznie ofiarowuje się z powrotem — „taką, jaką jestem”, a on przyjmuje ją „taką, jaką jesteś”. Tutaj nareszcie ma ona jakąś tożsamość, która jest jej własną i niczyją inną.

Takie są możliwe do przyjęcia przesłanki sztuki, za pomocą których Pirandello kwestionuje nasz zwykły, codzienny sposób rozwiązy-

wania zawiłego problemu identyfikacji. A skoro te przesłanki zostały raz ustalone, logika wypadków i argumentacji działa z mistrzowską precyzją, wspartą umiejętnym oporowaniem szczegółami.

„Zaproszenie do podróży” jest historią jednej z tych opętanych miłości, która występuje z tym większym nasileniem, że żyje wyłącznie w umyśle ovladniętej nią ofiary. Trudno byłoby znaleźć temat mniej atrakcyjny dla sceny, a przynajmniej dla naszej obecnej, realistycznej sceny, która odrzuca pośrednictwo nie tylko poezji, lecz nawet patetycznej prozy. Jest to zasługa talentu scenicznego Bernarda, że potrafił wydobyć przekonyującą ekspresję z tego wewnętrznego dramatu wyłącznie środkami sytuacyjnymi i symbolicznymi. Sztuka



Wenda Rogerson i Patrick Barr w jednej ze scen „Zaproszenie do podróży”.

wymaga również niezwykle precyzyjnej gry aktorów. Nie można sobie pozwolić na błędy w tej kruchej, delikatnej, cienko tkanej kanwie wszystkich niedomówień i niejasnych napomknien. Przede wszystkim żona, cierpiąca na obsesję, i jej mąż, który patrzy na nią niezupełnie rozumiejąc, muszą uwydatnić swój właściwy charakter — ona tłumioną namiętność i łagodny romantyzm pseudopoetycznej natury — on cierpliwość wobec zagadkowego zachowania się żony, wybuchającą czasem wymówkami pod wpływem rozdrażnienia, trzymanego jednak najczęściej w ryzach.

Było to dużym osiągnięciem artystów Arts Theatre — Wendy Rogerson i Patricka Barr, że zdołali przekazać nam finezyjne zalety sztuki Bernarda. Oboje wyglądali jak stworzeni do tych ról i byli dosko-

nale dobrani. Barr umiejętnie wykorzystuje swój rozbijający uśmiech oraz niezwykle szczere i naturalne przejście w zdumienie, czy też w hamowaną złość. Jest to bardzo ważne w sztuce opartej na codzienności każdego kolejnego dnia. Dręczący smak tej sztuki stanowi nieartykułowana poezja tego, co nie zostało wypowiedziane, oraz tego, co mogło się stać, a nigdy nie nastąpiło. Oliver jest najprostszym z dobrodusznych ludzi, co też Barr przekonywująco odtworzył. Panna Rogerson ma trudniejsze zadanie; wywiązała się z niego dobrze odpowiednim ujęciem swojej roli, przy czym pięknie zagrała 2 najbardziej wymowne sceny. Pierwszą, kiedy opowiada mężowi o młodym, nieciekawym pożyciu małżeńskim swej siostry, robiąc tym samym aluzję do swego własnego życia, a drugą, kiedy w 2 lata później obsesja jej przyobleka się w realne kształty, a ona przekonywuje się, że ten, o którym marzyła, jest tylko — młodym fabrykantem blaszanych pluskiewek. Panna Rogerson posiada dla tej roli idealne warunki zewnętrzne, subtelna, uduchowiona uroda. Dekoracje Mary Paton prostymi środkami podkreślały ciepłą atmosferę tego dramatu.

„New Statesman and Nation”

JOHN SNOWDEN

Odrodzenie wiktoriańskiego teatrzyku sylwetkowego

JESZCZE przed trzema laty wicher trząsał okiennicami pustego, zbombardowanego warsztatu Beniamina Pollocka, ostatniego z żyjących londyńskich specjalistów teatrzyku sylwetkowego, mającego za sobą 60 lat pracy nad projektowaniem i wyrobem swych dziecięcych zabawek, które z czasem stały się modną rozrywką angielskich salonów, a nawet rysowały sobie prawo obywatelstwa w kołach dworskich.

Lecz wiktoriański teatr sylwetkowy nie zginął. Dzisiaj dwie nowoczesne fabryki wykonują w tysiącach replik oryginalne projekty Beniamina Pollocka, a każda z reprodukcji naznaczona jest nazwą nowo zarejestrowanej firmy — Benjamin Pollock Limited. W oknie wystawowym salonu pokazowego na londyńskim Strandzie, można po 25-letniej przerwie oglądać najmniejsze teatrzyki świata.

Około 80 lat temu młody człowiek, nazwiskiem Benjamin Pollock, przybył po raz pierwszy do małego warsztatu w Hoxton, we wschodniej dzielnicy Londynu, gdzie został terminatorem p. J. Reddingtona, rysownika, twórcy i budowniczego teatrzyków sylwetkowych.

W 1877 r. Reddington zmarł, a młody Benjamin podjął się kontynuowania tradycji, która miała później uczynić go sławnym. Rysował i malował postacie i dekoracje dramatów, które przenosił w ów świat tekturowej uludy, a kiedy oryginały były gotowe, szła w ruch prymitywna ręczna prasa, wypuszczająca na światło dzienne nową „sztukę” Pollocka.

Dzieci lubiały przypatrywać się jego pracy, a byli i przez niego szczególnie lubiane. Miał też częstych gości ze wszystkich części Londynu, a nawet i z dalszych stron.

Jednym z nich był Robert Louis Stevenson, który napisał o warsztacie w Hoxton: „Jeżeli kochacie sztukę, szaleństwo i jasne oczy dzieci, śpieszcie do Pollocka”. Jego artykuł zatytułowany „Penny Plain, Twopenny Coloured” (Bezbarwny za pensa, kolorowy za dwa pensy) nadał arkuszom papierowych aktorów nazwę, która przetrwała do dzisiaj; bowiem za dopłatą dodatkowego pensa, dyrektor amatorskiego teatrzyku mógł przedstawić swych artystów ośniewających kolorowym przepychem, podczas gdy za 1 pensa występowali oni jedynie w poważnych białoczarnych barwach.

Stevenson był jednym z wybitnych wielbicieli teatrzyku sylwetkowego pośród takich nazwisk, jak Charles Dickens, Goethe, aktorka Ellen Terry, malarz Millais, G. K. Chesterton i baletmistrz rosyjski Diagilew. Jednym z współczesnych entuzjastów jest aktor filmowy brytyjskiego pochodzenia Charles Chaplin.

Przed ośmiu laty, na kilka miesięcy przed II wojną światową, która miała wypędzić z Londynu wszystkie dzieci,



Wenda Rogerson i Julia Lang w „Zaproszeniu do podróży”.

dobroduszny Benjamin Pollock zakończył życie, poświęcone tworzeniu miniaturowej scenki — scenki dla dzieci.

Louise, jedyna córka, która go przeżyła, prowadziła dalej jego dzieło. Pewnego dnia pod koniec wojny bomba raketowa zniszczyła szereg domów przy ulicy Huxton. Warsztat Beniamina Pollocka został częściowo zniszczony. Zwały tynku piętrzyły się nad zniszczonymi teatrzykami. Wielu papierowych aktorów pokaleczyło szkło; dekoracje teatralne były w strzępach.

Zdawało się, że legenda teatrzyku Pollocka skończyła się. Lecz pod koniec 1945 r. dwaj wybitni artyści sceny brytyjskiej, Ralph Richardson i Robert Donat zeszli się z księgarzem Alanem Keen, aby przedyskutować możliwości wznowienia tradycji teatrzyku sylwetkowego. Postanowili zaryzykować. Odkupili warsztat Beniamina Pollocka z całym ocalałym inventarzem i przez pewien czas teatrzyk odżył na małą skalę w zawałonym księżkami sklepie p. Keena.

Obecnie teatrzyki sylwetkowe są bardzo popularne. Wyprodukowano ich już ponad 60.000, głównie na eksport.

Nie ma wielkiej różnicy między tym wytworem produkcji masowej a dawnymi teatrzykami wykonywanymi tak pieczołowicie i z takim umiłowaniem przez mistrza-rękodzielnicę, ponieważ wytwórnie obecne poświęcają wiele uwagi ścisłemu przestrzeganiu oryginalnych wzorów. Jedną rzecz, tylko zdziwiłaby Beniamina Pollocka,

gdyby żył dzisiaj, a jest nią teatrzyk z plastyku, na pozór identyczny z jego tekturowymi modelami, a jednak o wiele trwalszy.

33 centymetrowy model teatrzyku w stylu Regencji, produkowany obecnie, wyposażony jest w 13 arkuszy, na których aktorzy i dekoracje naklejeni są na tekturę i gotowi do wycięcia; ponadto w książeczkę z tekstami sztuk oraz w instrukcję dla reżysera. Podczas gdy narrator objaśnia wątek dramatu, a sztuczki, ruchome druty odpowiednio poruszają tekturowe pa acyki.

Większość sztuk stanowią wznowienia, z których najbardziej popularne są: „Kopciuszek”, „Alladyn”, „Arlekinada” i „Czarnobrody korsarz”. Istnieje obecnie w Londynie dążenie do postawienia odrodzonego teatrzyku sylwetkowego na wyższym poziomie. J. B. Priestley napisał specjalny dramat dla tego teatrzyku, zatytułowany „The High Toby”, a należy się spodziewać, że i inni pisarze pójdą jego śladem. Artur Bliss, jeden z czołowych kompozytorów brytyjskich, napisał pełną werwy ilustrację muzyczną do „High Toby”, a Anna Zinkeisen, znana rysownicza, wykonała kostiumy i dekoracje.

W Anglii teatrzyki sylwetkowe od dawna już przestały być wyłącznie rozrywką dla dzieci. Zdolni artyści, utalentowani aktorzy i malarze często urządzają przedstawienia dla dorosłych, zazwyczaj na przyjęciach prywatnych. Imprezy te cieszą się dużym powodzeniem.



Scena teatrzyku sylwetkowego Pollocka, przedstawiająca przebudzenie w sztuce „Śpiąca piękność”.



Wenda Rogerson, Stanley Covell i Patrick Barr w jednej ze scen „Zaproszenia do podróży”.

MODA WIOSENNA



WYBIERAJĄC model sukni czy też kostiumu, musimy przede wszystkim pamiętać o obowiązującej „nowej długości” i miękkich liniach, jakimi odznaczają się wszystkie ostatnie modele. Stanik dopasowany, talia wcięta, spódnica szeroka, często ozdobiona kieszeniami, które jeszcze bardziej podkreślają linię bioder — oto główne zarysy obecnej mody.

Co do długości spódnicy, to każda z pań będzie musiała ją sobie wyśrodkować stosownie do swojej figury i rodzaju modelu, jaki sobie wybierze. W każdym razie im późniejsza pora dnia, tym dłuższa powinna być spódnica.

Wiosenna i letnia moda jest bardzo kobieca i wprowadza plisowania, falbanki, ozdoby z białej piki i t. p., które są niezmiernie twarzowe i potrafią odświeżyć każdą suknię. Wielkim powodzeniem cieszy się krata szkocka, którą widzimy zarówno na sukniach jak i kostiumach. Ostrzegamy jednak, że ten rodzaj materiału nadaje się tylko dla osób młodych i wysmukłych.

Jeżeli chodzi o kostiumy, to odznaczają się mocno wciętą talią, zarówno w żakietach krótkich jak i dłuższych. Długie żakiety najczęściej mają nakładane duże kieszenie, gładkie lub fantazyjne, a krótkie żakietki wykończone są kłosową baskinką i zapięte na ozdobne guziki. Spódnica może być szeroka, plisowana lub wąska, lecz w każdym wypadku musi sięgać prawie do połowy łydki.

Obecne kapelusze żywo przypominają „cudenka”, jakie nosiły na głowach nasze prababki. Pełno na nich ozdób wszelkiego rodzaju, jak: wstążki, kwiaty, piórka i woalki krótkie oraz wiązane pod brodą. Są to wszystko dość ryzykowne modele i odpowiednie tylko dla osób, które posiadają duży „repertuar” kapeluszowy. Zwykła śmiertelniczka, której budżet jest dość ograniczony, będzie zawsze wyglądała modnie i elegancko w gładkim kapeluszu słomkowym z mniejszym lub większym rondem, ozdobionym gustownie związaną wstążką lub kwiatami.

Moda wiosenna dopuszcza ogromną ilość wariantów i każda z nas przy odrobinie gustu i pomysłowości będzie mogła wybrać sobie model odpowiadający typowi, figurze i... własnej kieszeni.



C. L. de BEAUMONT

Olimpijska drużyna szermiercza

Konkurencje szermiercze na Igrzyskach Olimpijskich składają się z turnieju drużynowego, indywidualnego floretu, szpady i szabli — w konkurencji panów, oraz turnieju walki na florety w konkurencji pań. W szermierce drużynowej bierze udział po 6 osób dla każdej broni w konkurencji panów, oraz po 3 osoby w konkurencji pań. Każda broń wymaga specjalnego treningu.

Bryt. Amat. Związek Szermierczy opracował plan treningów, aby zespół ostatecznie wyłoniony reprezentował jak najlepiej W. Brytanię na Olimpiadzie w lipcu 1947 r. — Wybrano 8 pań i około 18 panów florecistów, szpadzistów i szablistów — jako ewentualnych olimpijczyków, oraz wyznaczono kapitanów sportowych, mających trenować szermierzy poszczególnych rodzajów broni.

Kapitanowałem brytyjskiej drużynie olimpijskiej w 1936 r., a obe-

nie również zamianowano mnie kapitanem olimpijczyków na rok bieżący. Ustalono trzy stadia treningów. Wstępny trening trwał do końca grudnia 1947 r. Wtedy to listę ewentualnych olimpijczyków zredukowano do 10 osób dla każdej broni. Następny trening tej zmniejszonej grupy ewent. olimpijczyków trwał do kwietnia br. Teraz wybrano już całkowity zespół z dwoma rezerwowymi szermierzami dla każdej broni.

Na czele zespołu florecistek stoi Elizabeth Carnegie Arbuthnott — dwukrotna mistrzyni W. Brytanii i członkini drużyny olimpijskiej w 1936 r. Arbuthnott była świetną florecistką przed wojną. Zajęła też drugie miejsce na międzynarodowych zawodach w Paryżu, Brukseli i Kopenhadze, które odbyły się w ciągu ostatnich 18 miesięcy. Ma największe szanse wśród naszych florecistek dojścia do indywidualnych finałów na Igrzyskach. Inną ewentualną członkinią zespołu olimpij-

skiego jest Mary Glen Haig, która była pierwsza w szeregu przedwojennych meczów kobiecych w Anglii — włączając w to mistrzostwo juniorów. Ubiegłego zaś roku odniosła zwycięstwo na międzynarodowym turnieju w Antwerpii. Męskiemu zespołowi florecistów kapitanuje Emrys Lloyd, który reprezentował W. Brytanię na Olimpiadach w 1932 i 1936 r. Lloyd to największy florecista angielski okresu międzywojennego. Zdobył mistrzostwo W. Brytanii aż 7 razy, a oprócz tego zajął trzecie miejsce na mistrzostwach Europy w 1932., a w 1933 r. w rozgrywkach indywidualnych na Olimpiadzie w Los Angeles uplasował się na piątym miejscu. Jest więc brytyjską nadzieją na dojście do finałów w tegorocznym turnieju olimpijskim. Zespół florecistów składać się jeszcze będzie z dwóch wypróbowanych szermierzy: Harry'ego Cooke'a, mistrza W. Brytanii z 1939 roku, zwycięzcy międzynarodowego pucharu koronacyjnego w 1947 r. oraz z René Paula — obecnego mistrza W. Brytanii, który w listopadzie ub. r. doszedł do półfinałów w turnieju „Challenge Mabileau” w Paryżu.

W szpadzie — ja będę kapitanem, tak samo jak na ubiegłych igrzyskach — a towarzyszyć mi będzie kilku starych olimpijczyków, takich jak: Terence Bedsard — mistrz szpady w 1939 r. i zwycięzca międzynarodowych zawodów o puchar Miller-Halletta w 1933 i 1947 r., Albert E. Pelling — mistrz z 1933 i 34 r. oraz A. D. E. Craig, członek drużyny olimpijskiej jeszcze w 1924 roku, który bardzo przekonująco walczył w Kopenhadze w ub. r. we wrześniu.

Nowicjuszem będzie prawdopodobnie Peter Dix — mistrz z 1947 r.

W szabli zespół prowadzi A. Gordon Pilbrow — 3-krotny mistrz i najbardziej klasyczny szablista w kraju. Oprócz niego wystąpią dawni olimpijczycy: dr Roger Tredgold — mistrz z 1937, 39, 47 r. — zwycięzca międzynarodowego pucharu Corble'a w 1947 r. i Robin Brook — mistrz z 1936 r. Z dawnych międzynarodowych reprezentantów w szabli przeszli do zespołu kandydatów: ja sam, P. M. Turquet, Lord Leveson, Earl Cranville oraz płk. R. B. Ridley — Martin. Nowicjuszami będą: mjr. G. J. C. Moore — b. mistrz Armii, który nabył wielkiego doświadczenia szermierczego w Austrii podczas ubiegłych 2 lat, lub Vivian Clayton-Morris z Birmingham.

Szermierka brytyjska ucierpiała znacznie na skutek zupełnego zaniedbania jej w czasie wojny. Tymczasem niektóre inne państwa na Kontynencie i w Pld. Ameryce nie przerywały podczas wojny swej szermierczej aktywności. Trzeba nam wiele lat, aby stworzyć doświadczony zespół szermierczy. Po wojnie nie było jeszcze dość czasu na rozwinięcie talentów, szczególnie u młodych.

Największe szanse mamy we florecie i w szpadzie.

Z finału o puchar W. Brytanii



Król gratuluje członkom drużyny „Manchesteru”, która zdobyła puchar Anglii.



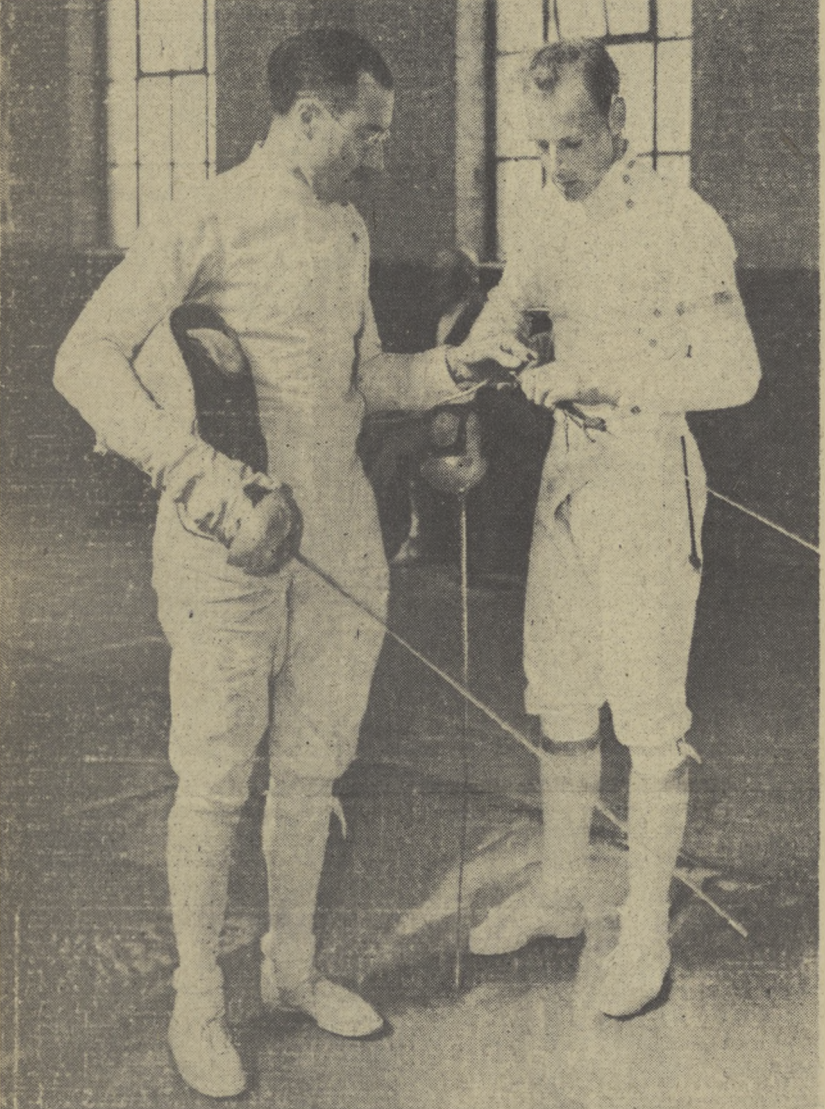
Carey (kapitan drużyny Manchester United) w akcji.



Po strzale. Środkowy napastnik Manchesteru — (na ziemi) wyprowadził w pole obronę Blackpoolu i wbił piękną główką 2 giego wyrównującego gola.



Zawodnicy zwycięskiego „Manchesteru” ze zdobytym pucharem.



Kapitan szermierczej drużyny brytyjskiej C. L. de Beaumont (po lewej) przed spotkaniem z dr C. Forsellem mistrzem Szwecji w szpadzie i florecie podczas zawodów w 1947 r.

Niespodzianka pucharu Davisa



31-letni Howard Walton, tenisowy mistrz R. A. F.-u został niespodziewanie wybrany do brytyjskiej drużyny tenisowej, która weźmie udział w rozgrywkach o puchar Davisa.

Od przeszło 2 lat Walton bije najlepszych graczy brytyjskich

w różnych turniejach krajowych. Nie dostał jeszcze nigdy zaszczytu reprezentowania barw brytyjskich — co, jak ogólnie sądzono, słusznie mu się należało. Waltona przeważano też „zapomnianym tenisistą”.

Na kilka dni przed wyborem drużyny reprezentacyjnej — Walton grający w turnieju londyńskim pobił pierwszą rakieta Indii Suman-ta Misra w stos. 6:1, 6:2 i drugą rakieta Indii — Dilapa Bose (6:3, 6:3).

Walton nie stosuje się do żadnych przyjętych stylów gry. Gra prawą i lewą ręką oraz oburącz. Szybko zmienia pozycje na korcie, odbijając piłkę z różnych miejsc. W rezultacie jego przeciwnicy tracą równowagę i czują się oszołomieni. Walton jest tenisistą wielkiej energii — i zawsze gra w okularach.

Podczas każdego turnieju ma przygotowany tuż przy korcie dzbanek z miodem. Między setami zjada łyżeczkę lub dwie miodu, twierdząc, że broni go to od osłabienia zwłaszcza w czasie upalnych dni.

Walton nie brał nigdy lekcji tenisa. Przed wstąpieniem do lotnictwa był inżynierem Ministerstwa Poczty. Tenisem interesował się tylko ubocznie. Kupił sobie rakieta i nauczył się zasad gry z popularnego, taniego podręcznika.

Grywać mógł jedynie w sobotę

po południu — ćwiczył też w parku birminghamskim, w pobliżu którego mieszkał. Później zapisał się do klubu tenisowego.

Na serio zaczął traktować tenis dopiero, gdy wstąpił do lotnictwa. Tu począł na mistrzostwach tenisowych RAF-u wygrywać w singlach i dublach. W 1947 roku wziął udział w 18 rozgrywkach. Z tego w 8 na kortach trawiastych i w 10 na twardych.

Czterokrotnie zwyciężył w finałach, zaś pięciokrotnie doszedł tylko do finału. W Wimbledonie pobił go zeszłego roku Francuz Yvon Petra — mistrz Wimbledonu na rok 1946.

Pobicie przez Waltona dwóch tenisistów hinduskich w Londynie wzbudziło nadzieję, że potrafi on powtórzyć te zwycięstwa na kortach Harrogate i Yorkshire'u w pierwszej rundzie zawodów o puchar Davisa, w której Anglia spotka się z Indiami.

Skład zespołów obu krajów przedstawia się następująco:

Anglia: Tony Mottram, Howard Walton, Geoffrey Paish i Henry Billington. Kapitanem drużyny, który sam grać nie będzie, wybrany został F. T. Stowe.

Indie: S. C. Misra, D. Bose, U. Nath, S. L. R. Sawhney i nie grający kapitan drużyny T. S. Kakko.

Len Dawson

TABELA LIGOWA

Wyniki do 1 maja włącznie.

(Tabela ta zawiera ostatnie wyniki 1 kłasy ligowej, gdyż sezon r. 1946-47 został już zakończony)

	ilość gier	stos. br.	punkty
Arsenal	42	81:32	59
Manchester United	42	81:48	52
Burnley	42	56:43	52
Derby	42	77:51	50
Wolverhampton W-rs	42	83:70	47
Aston Villa	42	65:57	47
Preston	42	65:57	47
Portsmouth	42	68:50	45
Blackpool	42	57:41	44
Manchester City	42	52:47	42
Liverpool	42	65:41	42
Sheffield United	42	65:70	42
Charlton	42	57:68	40
Everton	42	52:68	40
Stoke City	42	41:55	38
Middlesbrough	42	71:73	37
Bolton	42	48:58	37
Chelsea	42	53:71	37
Huddersfield	42	51:60	36
Sunderland	42	56:67	36
Blackburn	42	54:72	32
Grimsby	42	45:111	22